80 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

3 grudnia 2025

NR 281 (18372)

Sport



Startujemy!

PIŁKARZ ROKU

po raz 59.

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport cc0a6fc163

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

Wybór należy **do Was!**

Nie tyle można powiedzieć i napisać, co należy podkreślić,że challenge „Sportu" na Piłkarza Roku to najstarszy futbolowy plebiscyt w naszym kraju. Jasne, starszy plebiscyt, bo datujący się na początek II RP, a konkretnie na rok 1925, to „Przegląd Sportowy". Ale warszawska gazeta wybiera czołową dziesiątkę sportowców, a nie tylko piłkarzy, jak u nas. Swoją drogą w mającym stuletnią historię plebiscycie piłkarze wygrywali bardzo rzadko (Wacław Kuchar, Zbigniew Boniek i Robert Lewandowski).

My wybieramy Piłkarza Roku już po raz 59.! Zaczęło się w połowie lat 60., kiedy redakcyjne kolegium postanowiło honorować najlepszych futbolistów. „Sport" był wtedy znaczącym tytułem w skali kraju. Czytało się go wszędzie. Już od prawie dziesięciu lat, bo od 1957 roku istniały Złote Buty, które nakierowane były i dalej przecież są na ligowe rozgrywki. Teraz toczymy już 70. edycję o najlepszego ligowego piłkarza! Na razie na czele Kamil Grosicki, który wygrywał w 2023 i 2024 roku, a jest też obecny i teraz na naszej liście „20" nominatów. Lata lecą, „Grosik" jest coraz starszy, choć na boisku wcale tego nie widać – dobrze, że dalej nie tylko jest w reprezentacji Polski, ale wciąż w niej gra, niedawno zaliczył setny występ!

Co do naszego challenge'u, to ktoś pewnie zapyta, jak to się stało, że w 1966 roku w pierwszym plebiscycie triumfował nie ktoś z ofensywnych graczy, których wtedy nie brakowało, ale lewy obrońca? Zygmunt Anczok, kiedy wygrał niespodziewanie w 1966 roku, miał ledwie 20 lat! Niewiele więcej niż teraz Oskar Pietuszewki (17), był nawet rok młodszy niż też nominowany teraz kapitan naszej młodzieżówki Tomasz Pieńko (21).

Pytałem o to samego laureata. Latem 1966 roku, tuż przed VIII MŚ na stadionach w Anglii, Biało-czerwoni gościli w Ameryce Południowej i z Anczokiem w zestawieniu pokazali się ze znakomitej strony. Młody obrońca na słynnej Maracanie powstrzymywał takich graczy jak Pele czy Garrincha, a drużyna Antoniego Brzeżańczyka uległa nieznacznie 1:2. Potem świetnie radził sobie w rywalizacji z Argentyną, skrzywdzonym ćwierćfinalistą mistrzostw w Anglii w starciu z gospodarzami (skandaliczne decyzje niemieckiego arbitra Rudolfa Kreitleina). W meczu w Buenos Aires w czerwcu 1966 było 1:1. Anczok pokazał się też ze znakomitej strony w starciu z Anglikami tuż przed rozpoczęciem mistrzostw na Wyspach, które rozegrano na Stadionie Śląskim. To były wtedy czołowe reprezentacje świata, ale młody defensor, potem złoty medalista olimpijski z Monachium, nie pękał.

Wiele jest takich frapujących historii w mającym już taką tradycję plebiscycie, który od 1966 nie odbył się tylko raz, po słynnej „Aferze na Okęciu". To jednak inna historia.

Dotychczas najczęściej wygrywał Robert Lewandowski i jest to fenomen. Aż tyle wygranych przez jednego zawodnika to wyczyn niesamowity. Ci wielcy w polskim futbolu, ze wspaniałymi graczami jak Włodzimierz Lubański, Kazimierz Deyna, Grzegorz Lato czy Zbigniew Boniek, nawet się do „Lewego" nie zbliżyli. Co do „Zibiego", to też ciekawa sprawa... U nas triumfował tylko raz, w 1978 roku, kiedy był objawieniem argentyńskiego mundialu, razem zresztą z Adamem Nawałką. W 1982, kiedy szalał na hiszpańskich MŚ i kiedy triumfował w plebiscycie „Przeglądu Sportowego", u nas przegrał z Andrzejem Buncolem, inną z gwiazd tamtych mistrzostw globu.

Ważne podkreślenia jest to, że u nas nie decydują eksperci, ale Czytelnicy, teraz użytkownicy sieci. To oni od dekad wybierają Piłkarza Roku „Sportu" i tak też będzie w 2025. Zachęcamy do oddawania głosów, bo to tylko od Was zależy, kto zostanie zwycięzcą!

Oskar u początku drogi

Rozmowa z **Włodzimierzem Lubańskim**, Piłkarzem Roku „Sportu" w 1967 i 1970 roku

Rok 1967. Dwudziestoletni Włodzimierz Lubański triumfuje w drugiej edycji głosowania Czytelników „Sportu" Piłkarza Roku, zgarniając „piłkarskiego Oskara". Pamięta pan te chwile?

- Miło mi, że je pan przypomniał. I jestem pewien, że wśród wielu piłkarskich pamiątek, jakie mam w domu, statuetka za tamto zwycięstwo też się znajdzie. W końcu to ważne dla każdego piłkarza: zostać docenionym właśnie przez kibiców.

I to w tak młodym wieku!

- Zawsze jednak będę podkreślać, że wszystkie wyróżnienia, laury, nagrody, a przede wszystkim boiskowe sukcesy nie byłyby możliwe, gdyby nie koledzy z Górnika i z reprezentacji. Byłem otoczony świetnymi piłkarzami i oni mi pomogli w tym, że moja kariera rozwinęła się tak, jak się rozwinęła.

Kiedy się ogląda fotki i filmy z tamtych lat, kibice swe uznanie wyrażali w różny sposób. Nosili na rękach, podrzucali...

- Jak się odnosiło sukcesy, to i generowało się emocje. W nas – gdy wygrywaliśmy, we mnie – gdy strzelałem bramki, ale kibice, ich wsparcie z trybun, zawsze było arcyważne. Czuliśmy z nimi więź, zwłaszcza wtedy, gdy po sukcesach czasem... wpadali na boisko, by się wspólnie cieszyć.



Fot. archiwum „Sportu"

Dwie gwiazdy, trzy triumfy w plebiscycie „Sportu". Z lewej Stanisław Oślizło (1968), z prawej Włodzimierz Lubański (1967, 1970).

Z Belgii śledzi pan regularnie polską piłkę - ma pan swojego kandydata do miana Piłkarza Roku?

- Nie chciałbym wskazywać, bo byłaby to ocena niepełna. Zbyt mało meczów polskich piłkarzy i polskich drużyn widziałem, żeby dokonać obiektywnego wyboru. Jestem pewien, że zwycięzcą zostanie któryś z reprezentantów, bo jesienią kadra naprawdę zasłużyła na uznanie. Myślę jednak, że Czytelnicy „Sportu" - jak zawsze – najlepiej będą potrafili ocenić i docenić tego, który na to wyróżnienie zasłużył najbardziej.



Sport

wychodzi w poniedziałki, środy i piątki

Katowice

Nr 145 (2917) Poniedziałek, 11 grudnia 1967 r. Cena 80 gr

II-ligowcy Francji remisują z ZSRR

Dukla - CSKA 3:1 (1:1)

40 najlepszych piłkarzy w rankingu „Sportu"

Włodzimierz Lubański piłkarzem roku

2) Oślizło, 3) Brychczy

7 napastników w I dziesiątce

NAJLEPSI:

Nasz rozmówca najlepszy po raz pierwszy.

Odwołałem się na początku do pana pierwszego triumfu w plebiscycie, jako 20-latka. Teraz wśród kandydatów jest 17-letni Oskar Pietuszewski. Będzie z niego wielki piłkarz?

- Widziałem parę spotkań Jagiellonii w europejskich pucharach i muszę powiedzieć, że chłopak dobrze się rusza i faktycznie świetnie się zapowiada, ale to dopiero początek drogi ku temu, żeby zostać utytułowanym zawodnikiem; sam talent ku temu nie wystarczy. Teraz to wszystko, co widzieliśmy u niego do tej pory, trzeba będzie regularnie potwierdzać w kolejnych sezonach, również na poziomie reprezentacyjnym i – być może – międzynarodowym, w jakiejś topowej lidze. Zobaczymy, jak się potoczą losy jego kariery, wszystko jeszcze przed nim.

Absolutnym hegemonem plebiscytu jest Robert Lewandowski, jego dwunastokrotny triumfator. Długo jeszcze będzie dominatorem w polskiej piłce?

- Trudno mi powiedzieć. Robert gra w wielkiej drużynie, która się wyróżnia w europejskich rozgrywkach, i w której łatwiej odnotowywać jego sukcesy, kolejne bramki itp. Mimo upływających lat potwierdza wciąż dobrą dyspozycję. Z drugiej strony – nie ukrywajmy, że zaczyna już, że tak powiem, dochodzić do wieku, który przed każdym piłkarzem stawia znak zapytania, czy jest w stanie i w kolejnym roku potwierdzać swą klasę. Na razie daje radę. Sam jestem jednak ciekaw, czy tak samo będą uważać Czytelnicy „Sportu", bo konkurentów ma poważnych w tym głosowaniu.

Pięknie dziękujemy za pańskie refleksje!

- Ja dziękuję za pamięć. I już dziś chciałbym wszystkim Czytelnikom „Sportu" życzyć dobrych, spokojnych Świąt Bożego Narodzenia, a w nowym roku – wielu wspaniałych piłkarskich emocji.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Sport cc0a6fc163

Wyścig o tytuł

O nikim nie zapomnieliśmy – w nominowanej „20” są najlepsi polscy piłkarze. Czy tak jak roku temu będzie to pojedynek Robert Lewandowski kontra reszta?

NASZ PLEBISCYT

Najpierw trzeba było nominować „20”. Wewnątrz redakcji zrobiliśmy głosowanie wśród 16 naszych dziennikarzy. Na każdej liście były cztery nazwiska: Roberta Lewandowskiego, Matty Casha, Jana Bednarka i Piotra Zielińskiego. Czy to ustawia ich w drodze po tytuł Piłkarza Roku „Sportu”? Nie do końca... Znakomita jesień jest przecież za Jakubem Kamińskim, wychowankiem Szombierek Bytom, a obecnie piłkarzem beniaminka Bundesligi, 1.FC Koeln. Grał dobrze i w klubie, a przede wszystkim w reprezentacji, gdzie zdobywał ważne gole w eliminacyjnych grach z Finlandią i Holandią. W naszym wewnętrznym głosowaniu razem z tyszaninem Jakubem Kiwiorem zdobył 15 punktów.

Do końca o miejsce w czołowej „20” walczył Paweł Wszołek. Minimalnie przegrał na finiszu ze swoim byłym klubowym kolegą Janem Ziółkowskim i dobrze spisującym się w azerskim Karabachu Agdam Mateuszem Kochalskim.

Cieszy to, że w grupie nominowanych jest spore grono młodzieżowców. To reprezentanci kadry do lat 21 tacy jak objawienie roku Oskar Pietuszewski czy kapitan tak świetnie spisującego się w eliminacjach zespołu prowadzonego przez Jerzego Brzęczka Tomasz Pieńko. Są też jeszcze niedawni młodzieżowcy jak Antoni Kozubal, też jako przedstawiciel mistrza Polski, a także wspomniany Ziółkowski, który też już z dobrej strony pokazał się dorosłej kadrze (choć nie wiedzieć czemu nie było go na czerwcowym Euro do lat 21 na Słowacji...).

Wewnątrz redakcji „Sportu” oddaliśmy głosy na aż 42 piłkarzy, w tym wielu naszych ligowców, z Rafałem Janickim, bramkarzami Kacprem Trelowskim, Bartoszem Mrozkiem, a także Karolem Czubakiem czy Mariuszem Fornalczykiem na czele. Jeszcze zabrakło im głosów, ale kto wie, czy nie uda się w przyszłym roku. W ekstraklasie należą przecież do znaczących postaci.

To trzecie głosowanie inną drogą niż drzewiej bywało, czyli na papierowych kuponach drukowanych w naszym kochanym „Sporcie”, który w tym roku obchodzi przecież swoje 80. urodziny.

W tym roku trochę zmieniamy zasady, znowu będzie można wskazać swoją dziesiątkę, na tej podstawie na początku przyszłego roku dowiemy się, kto będzie Piłkarzem 2025. Wszystko odbywa się jednak w sieci. W zeszłym roku triumfował ponownie Lewandowski, ale wcześniej jego monopol na wygrywanie przełamali Zieliński i Szczęsny. Teraz „Lewy” ponownie jest w gronie głównych kandydatów, ale nie jest jedyny. Konkurencja jest w tym roku spora i to na pewno nas, kibiców polskiego futbolu, u progu XXIII Mistrzostw Świata w Piłce Nożnejna amerykańskich stadionach bardzo cieszy! Obyśmy tam pojechali i oby w 2026 wybór nominatów na Piłkarza Roku był jeszcze trudniejszy niż teraz!

Michał Zichlarz


Rok wydawniczy — XXII.

Sport

wychodzi w poniedziałki, środy i piątki

Katowice

Nr 150 (2767) Poniedziałek, 19 grudnia 1966 r. Cena 80 gr.

Czy gramy nowocześnie? — tematem konferencji „Sportu”

40 najlepszych piłkarzy w rankingu »Sportu«

Zygmunt Anczok piłkarzem roku

5 zabrzan i 6 napastników w I dziesiątce

Od Zygmunta Anczoka w 1966 roku, do Roberta Lewandowskiego w 2024...

OSTATNIE CYFROWE GŁOSOWANIA NA PIŁKARZA ROKU „SPORTU”

2023

1. Piotr Zieliński (Napoli)	32,83 proc. głosów
2. Wojciech Szczęsny (Juventus)	29,64
3. Marcin Bułka (Nice)	7,83
4-5. Kamil Grosicki (Pogoń)	6,23
Robert Lewandowski (Barcelona)	6,23
6. Sebastian Szymański (Feyenoord/Fenerbahce)	4,67
7. Karol Świderski (Charlotte)	1,59
8-10. Patryk Dziczek (Piast)	1,57
Tomasz Frankowski (Lens)	1,57
Jakub Kiwior (Arsenal)	1,57

2024

1. Robert Lewandowski (Barcelona)	39,28 proc.
2. Piotr Zieliński (Inter)	12,48
3. Łukasz Skorupski (Bologna)	10,75
4. Nicola Zalewski (Roma)	8,91
5. Antoni Kozubal (Lech)	5,35
6. Kamil Grabara (Wolfsburg)	3,58
7-8. Mateusz Bogusz (Los Angeles FC)	3,57
Kamil Grosicki (Pogoń)	3,57
9-10. Jakub Kiwior (Arsenal)	1,80
Krzysztof Piątek (Basaksehir)	1,80

REGULAMIN PLEBISCYTU PIŁKARZ ROKU 2025

1. Głosowanie w 59. plebiscycie Czytelników „Sportu” na Piłkarza roku odbywa się w terminie 3.12.2025 – 31.12.2025.
2. Głosy oddawać można poprzez aplikację „Sportu”, a także na stronie dziennik-sport.com.pl po wcześniejszym nieodpłatnym zalogowaniu się do aplikacji lub na stronie.
3. Czytelnicy głosują na 10 spośród 20 kandydatów, wytypowanych wcześniej przez kolegium redakcyjne. Lista kandydatów zamieszczona jest w aplikacji „Sportu” oraz na stronie dzienniksport.com.pl.
4. Głosowanie odbywa się poprzez uszeregowanie wybranych przez Czytelnika kandydatów na pozycjach od 1. do 10. Kandydaci otrzymują punkty w następujący sposób: 1 miejsce - 10 punktów, 2 m. - 9 pkt, 3 m. - 8 pkt, 4 m. - 7 pkt, 5 m. - 6 pkt, 6 m. - 5 pkt, 7 m. - 4 pkt, 8 m. - 3 pkt, 9 m. - 2 pkt, 10 m. - 1 pkt.
5. Punkty przyznane przez każdego głosującego, który opłacił dostęp do aplikacji „Sportu”, mnożone będą przez 10.
6. Każdego dnia (licząc od godz. 0.00 do 24.00) zalogowany użytkownik aplikacji „Sport” oraz zalogowany Czytelnik strony dzienniksport.com.pl może oddać tylko jeden głos.
7. Oddając głos, Uczestnik akceptuje treść Regulaminu, zobowiązuje się do przestrzegania zawartych w nim zasad oraz wyraża zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych w zakresie niezbędnym do realizacji plebiscytu.
8. Ogłoszenie zwycięzcy plebiscytu nastąpi w aplikacji „Sportu” oraz na stronie dzienniksport.com.pl. 5 stycznia 2026 roku.
9. Wśród uczestników, którzy wezmą udział w głosowaniu, rozlosowanych zostanie 10 półrocznych dostępów do aplikacji „Sport”.

PIŁKARZE ROKU „SPORTU”

1966 – Zygmunt Anczok (Polonia Bytom), 1967 – Włodzimierz Lubański (Górnik Zabrze), 1968 – Stanisław Oślizło (Górnik), 1969 – Kazimierz Deyna (Legia Warszawa), 1970 – Włodzimierz Lubański (Górnik), 1971 – Zygfryd Szołtysik (Górnik), 1972 – Kazimierz Deyna (Legia), 1973 – Kazimierz Deyna (Legia), 1974 – Grzegorz Lato (Stal Mielec), 1975 – Antoni Szymanowski (Wisła Kraków), 1976 – Henryk Kasperczak (Stal Mielec), 1977 – Grzegorz Lato (Stal Mielec), 1978 – Zbigniew Boniek (Widzew Łódź), 1979 – Wojciech Rudy (Zagłębie Sosnowiec), 1980 – nagrody nie przyznano, 1981 – Włodzimierz Smolarek (Widzew Łódź), 1982 – Andrzej Buncol (Legia Warszawa), 1983 – Józef Młynarczyk (Widzew), 1984 – Włodzimierz Smolarek (Widzew), 1985 – Dariusz Dziekanowski (Widzew /Legia), 1986 – Włodzimierz Smolarek (Widzew/Eintracht Frankfurt), 1987 – Andrzej Iwan (Górnik Zabrze), 1988 – Krzysztof Warzycha (Ruch Chorzów), 1989 – Ryszard Tarasiewicz (Śląsk Wrocław/Neuchatel Xamax), 1990 – Jacek Ziober (ŁKS Łódź/Montpellier), 1991 – Andrzej Juskowiak (Lech Poznań), 1992 – Andrzej Juskowiak (Lech /Sporting CP), 1993 – Wojciech Kowalczyk (Legia), 1994 – Janusz Jojko (GKS Katowice), 1995 – Andrzej Juskowiak (Sporting CP/Olympiakos SFP), 1996 – Marek Citko (Widzew), 1997 – Tomasz Łapiński (Widzew), 1998 – Mirosław Trzeciak (ŁKS Łódź/CA Osasuna), 1999 – Adam Matysek (Bayer 04 Leverkusen), 2000 – Jerzy Dudek (Feyenoord), 2001 – Jerzy Dudek (Feyenoord/Liverpool FC), 2002 – Maciej Żurawski (Wisła Kraków), 2003 – Jacek Krzynówek (1. FC Nuernberg), 2004 – Jacek Krzynówek (1. FC Nuernberg/Bayer 04 Leverkusen), 2005 – Tomasz Frankowski (Wisła Kraków/Elche CF), 2006 – Euzebiusz Smolarek (Borussia Dortmund), 2007 – Euzebiusz Smolarek (Borussia Dortmund), 2008 – Jakub Błaszczykowski (Borussia Dortmund), 2009 – Ireneusz Jeleń (AJ Auxerre), 2010 – Jakub Błaszczykowski (Borussia Dortmund), 2011 – Robert Lewandowski (Borussia Dortmund), 2012 – Robert Lewandowski (Borussia Dortmund), 2013 – Robert Lewandowski (Borussia Dortmund), 2014 – Robert Lewandowski (Borussia Dortmund/Bayern Monachium), 2015 – Robert Lewandowski (Bayern), 2016 – Robert Lewandowski (Bayern), 2017 – Robert Lewandowski (Bayern), 2018 - Robert Lewandowski (Bayern), 2019 - Robert Lewandowski (Bayern), 2020 – Robert Lewandowski (Bayern), 2021 – Robert Lewandowski (Bayern), 2022 – Wojciech Szczęsny (Juventus), 2023 – Piotr Zieliński (Napoli), 2024 – Robert Lewandowski (Barcelona).

Najwięcej wygranych: 12 – Robert Lewandowski, 3 – Kazimierz Deyna, Włodzimierz Smolarek, Andrzej Juskowiak, 2 – Włodzimierz Lubański, Grzegorz Lato, Jerzy Dudek, Euzebiusz Smolarek, Jacek Krzynówek, Jakub Błaszczykowski.

Sport cc0a6fc163

JAN BEDNAREK

SOUTHAMPTON / PORTO

■ Przez bardzo długi czas był naczelną... ciamajdą reprezentacji, ale w 2025 roku został takim szefem defensywy, że wreszcie można było odłożyć Kamila Glika na półkę wspomnień. Polak regularnie grający w Premier League to rarytas, a jemu to się udawało. Co prawda jego Southampton zajęło ostatnie miejsce, ale akurat on nie zbierał ciężkiej takiej krytyki, a czasem dostawał nawet pochwały. Latem przeniósł się za 7,5 mln euro do słabszej ligi, ale mocniejszego Porto, gdzie rozkochał fanów i ekspertów. To smoczy generał, bez którego portugalski zespół prawie nie traci bramek! Smoki chciały przebudować defensywę i z pomocą „Bediego" to się całkowicie udało.


Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

MATTY CASH

ASTON VILLA

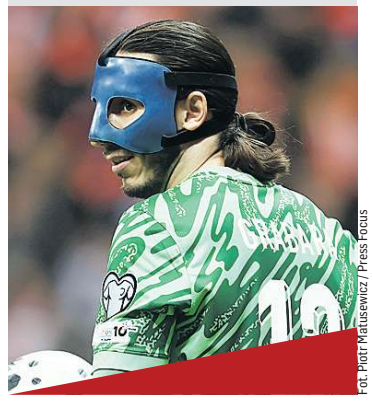
■ Jego powrót do reprezentacji był jedną z najlepszych rzeczy, jaka mogła się jej przydarzyć. Wyróżniał się niemal w każdym meczu, strzelił trzy gole – z Mołdawią, Holandią i Finlandią. W zeszłym roku miewał cięższe chwile w Aston Villi, ale w obecnym jest jednym pewniaków w wyjściowej jedenastce. Z The Villans dotarł do ćwierćfinału Ligi Mistrzów i półfinału Pucharu Anglii. W październiku przedłużył kontrakt z klubem, w którym gra od 2020 roku, co kibice z Birmingham przyjęli z wielką aprobatą. Zresztą dzień wcześniej strzelił zwycięskiego gola w starciu z Manchesterem City – i to słabszą lewą nogą!


Fot. Tomasz Folta / Press Focus

KAMIL GRABARA

WOLFSBURG

■ Po zmianie selekcjonera wreszcie zaczął dostawać powołania do reprezentacji Polski, bo bezapelacyjnie jest czołowym wyborem na pozycję bramkarza. Z orłem na piersi mógł co prawda prezentować się nieco lepiej, ale być może odczuwał jeszcze frustrację po grze w klubie. W Wolfsburgu jest jednym z liderów w zespole, który przez zdecydowaną większość czasu zawodzi i gra poniżej potencjału. Trudno zliczyć mecze, w których golkiper z Rudy Śląskiej ratował Wilki. Oczywiście, zdarzały mu się też pomyłki, ale przy takiej liczbie okazji, jakie „fundują" mu jego koledzy z pola, to chyba nic dziwnego. W niemieckim klubie zdarza mu się być kapitanem.


Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

KAMIL GROSICKI

POGOŃ SZCZECIN

■ Pomimo tego, że skończył już 37 lat, nadal odgrywa ważną rolę w polskim futbolu. Z klubem nie osiągnął wiele, nie dostał się do europejskich pucharów, ale nie zmienia to faktu, że nadal jest jednym z najlepszych piłkarzy w ekstraklasie. W czerwcu postanowił zakończyć karierę reprezentacyjną, po czym po zmianie selekcjonera... znów otrzymywał powołania. Dzięki temu w listopadzie dobrnął do magicznej granicy 100 meczów w narodowych barwach. Takim dorobkiem może pochwalić się tylko ośmiu zawodników w historii. Dołączył więc do nieprawdopodobnie elitarnego grona i całkowicie na to zasłużył.


Fot. Marcin Karczewski / Press Focus

JAKUB KAMIŃSKI

WOLFSBURG / 1. FC KOELN

■ Z absolutnie niepospolitych umiejętności wychowanka Szombierek przez niemal dwa sezony kolejni szkoleniowcy w Wolfsburgu korzystali nader dyskretnie. Kiedy jednak latem przeprowadził się do kolońskiego beniaminka Bundesligi i poczuł zaufanie trenerskiego ziomala z Gliwic, Lukasa Kwasnioka, odpalił na miarę mistrzowskiego sezonu w Lechu w 2022. Trudno sobie bez niego – i jego wszechstronności: obrońca, wahadło, skrzydłowy, „dziesiątka" – wyobrazić zespół klubowy (pięć goli i asysta w lidze), a teraz również reprezentację. To jego występy i liczby (gol i asysta z Finlandią w Chorzowie, bramka z Holandią w Warszawie) przywróciły Biało-czerwonych do gry o mundial.


Fot. Tomasz Folta / Press Focus

JAKUB KIWIOR

ARSENAL / PORTO

■ Być rezerwowym w potędze czy podstawowym graczem w „tylko" niezłym klubie? – oto jest pytanie. Od końca marca grał w Arsenalu regularnie, zastępując kontuzjowanego Gabriela. Trzeba przyznać, że był znakomity i zbierał ogrom pochwał. „Schował do kieszeni" Kyliana Mbappe w ćwierćfinale Ligi Mistrzów z Realem Madryt, dobrze prezentował się też w (przegranym) półfinale z PSG. Wiedział jednak, że w Londynie na dłuższą metę nie będzie pierwszym wyborem, więc śladem Jana Bednarka trafił do Porto, gdzie współtworzy kapitalny polski duet. Tyszanin odzyskał wigor, czerpie też z tego reprezentacja Polski, która ma w osobie „Kiwiego" ważnego obrońcę.


Fot. Mateusz Porzucek / Press Focus

MATEUSZ KOCHALSKI

KARABACH AGDAM

■ Długa i kręta była jego droga do regularnej gry o dużą stawkę, a twardość ławki rezerwowych 25-latek poznał doskonale. Kiedy jednak w końcu wszedł między słupki, od razu okazał się talentem na miarę... powołań do zespołu narodowego. Wyjazd do ligi azerskiej był wyborem nieoczywistym, ale dzięki temu w jego CV znalazło się w 2025 mistrzostwo tego kraju, a jesienią także seria świetnych gier w Champions League, w której – wbrew prognozom – jego zespół bynajmniej nie jest wyłącznie dostarczycielem punktów. Giganci europejskiej piłki (ostatnio plotkowano o Borussii Dortmund) już zwrócili na niego uwagę!


Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

ANTONI KOZUBAL

LECH POZNAŃ

■ Bardziej inteligentnego piłkarza naprawdę trudno spotkać. Antek tę inteligencję boiskową ma wybitną – podkreśla Rafał Górak. Tak naprawdę to ten trener podczas półtorarocznego wypożyczenia pomocnika do GieKSy wprowadzał go do seniorskiej piłki. Kozubal odwdzięczył się pięcioma golami i dziesięcioma asystami w sezonie, w którym katowiczanie weszli do ekstraklasy, po czym wrócił do Lecha i miał spory wkład w mistrzowski tytuł Kolejorza! Za nim już debiut w zespole narodowym, a jesienią 2025 kilka znakomitych gier w młodzieżówce. To jeden z murowanych kandydatów do roli „szóstki" w pierwszej reprezentacji.


Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

ROBERT LEWANDOWSKI

BARCELONA

■ Mijają dni, mijają lata, a 37-letni „Lewy" nadal jest absolutnym numerem jeden, jeśli chodzi o polskich napastników. Był ważną postacią Barcelony, która zdobyła mistrzostwo Hiszpanii, a niewielu Polaków może pochwalić się zagranicznym tytułem z ubiegłego sezonu. Był drugim najskuteczniejszym zawodnikiem La Liga, dorzucił kilka goli w Lidze Mistrzów (choć więcej w drugiej połowie 2024, a tego okresu nasz plebiscyt nie obejmuje – tej jesieni jeszcze nie trafił). W kadrze rok 2025 stał u niego pod znakiem... konfliktu z Michałem Probierzem, ale z Janem Urbanem dogaduje się bardzo dobrze, dzięki czemu znowu daje liczby Biało-czerwonym.


Fot. Paweł Andrachiewicz / Press Focus

TOMASZ PIEŃKO

ZAGŁĘBIE LUBIN / RAKÓW CZĘSTOCHOWA

■ To, że nasza młodzieżówka jak burza szła jesienią przez eliminacje ME, jest w sporej mierze zasługą jej kapitana. „Czuję się liderem" - mówił „Sportowi" bez fałszywej skromności. I tak grał – zarówno z orzełkiem na piersi, jak i w koszulkach Zagłębia i Rakowa. Do częstochowskiego zespołu – kupiony za budzące uznanie prawie 2 mln euro – wszedł bez kompleksów, choć – jak mówi – na jego pozycję jest aż sześciu kandydatów! Pewnie chciałby mieć jeszcze lepsze liczby w ekstraklasie (wiosną – cztery gole i dwie asysty dla lubinian, jesienią – jeden gol i dwie asysty dla Rakowa), ale 120 gier o punkty w wieku 21 lat robi wrażenie, a jego boiskowa rola dalece wykracza poza zdobywanie bramek.


Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Sport cc0a6fc163

OSKAR PIETUSZEWSKI

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

■ Jako jedyny w gronie nominowanych ewentualny triumf w głosowaniu będzie musiał uczcić szampanem... bezalkoholowym, bo wciąż jest przecież niepełnoletni. Trudno jednak wyobrazić sobie zespół Jagi bez niego. Piłkarsko niepokorny, wręcz pozytywnie bezczelny aż po granice arogancji, pewny jest swych niepospolitych umiejętności technicznych. Każdy kolejny występ podnosi jego wartość i sprawia, że na liście chętnych na wykupienie go z Białegostoku pojawia się kolejny klub z którejś z europejskich lig top 5. Filar młodzieżówki, przez wielu już dziś wskazywany jako murowany kandydat do pierwszej reprezentacji.


Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

BARTOSZ SLISZ

ATLANTA UNITED

■ Jedyny zawodnik w naszej dwudziestce, który na co dzień gra poza strefą UEFA. Slisz od początku 2024 roku jest piłkarzem Atlanty United. Co prawda jego zespół w tym sezonie w amerykańskiej MLSradził sobie fatalnie, bo zajął przedostatnie miejsce w tabeli Konferencji Wschodniej, ale defensywny pomocnik grał regularnie, co przełożyło się na to, że jest podstawowym zawodnikiem reprezentacji – grał i u Michała Probierza, i u Jana Urbana. Jego marzeniem na najbliższe tygodnie jest transfer do ligi top 5 w Europie. Może nie trafi do Premier League, ale w klubach z Serie A lub Ligue 1 powinien się odnaleźć.


Fot. Marcin Karczewski / Press Focus

ŁUKASZ SKORUPSKI

BOLOGNA

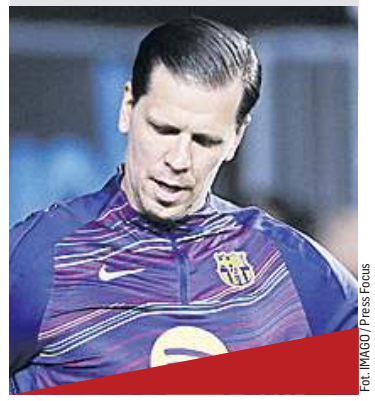
■ Im starszy, tym lepszy, jak włoskie wino – tak śmiało można określić zawodnika, który wychował się w zabrzańskiej dzielnicy Zaborzewychowanka Górnika Zabrze. Ostatni rok był nie tylko jego najlepszym, ale i historycznym! Skorupski, który jest podstawowym bramkarzem klubu z Bolonii i gra w zdecydowanej większości spotkań, pomógł swojemu zespołowi zdobyć Puchar Włoch (zwycięstwo 1:0 w finale z Milanem). Dla 34-latka było to pierwsze trofeum w karierze. Na Półwyspie Apenińskim uznawany jest za jednego z najlepszych golkiperów. Zakończenie reprezentacyjnej kariery przez Wojciecha Szczęsnego pozwoliło mu także zostać pierwszym bramkarzem w kadrze Polski.


Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

WOJCIECH SZCZĘSNY

BARCELONA

■ Jego kariera jest niezwykła, więc nie było nic dziwnego w tym, że serwis Prime Video zdecydował się nakręcić o nim serial. W 2024 roku poinformował o zakończeniu gry, bo chciał więcej czasu poświęcić rodzinie, ale szybko wznowił występy, skuszony ofertą Barcelony. Na początku 2025 roku stał się pierwszym bramkarzem Dumy Katalonii i bronił znakomicie. Sięgnął po mistrzostwo kraju, Puchar Króla i Superpuchar Hiszpanii. 35-latek odnalazł w sobie zapas sił na to, żeby znów występować na najwyższym poziomie. Teraz spełnia się w roli rezerwowego bramkarza, pomagając młodszemu Joanowi Garcii w przygotowywaniu się do meczów.


Fot. IMAGO / Press Focus

SEBASTIAN SZYMAŃSKI

FENERBAHCE STAMBUŁ

■ Razem z Fenerbahce dotarł do 1/8 finału Ligi Europy. W ostatnim dla Turków meczu w tych rozgrywkach przeciwko Rangers zdobył dwa gole. Nie pomogły one jednak klubowi ze Stambułu, który ostatecznie odpadł po serii rzutów karnych. Zmianie uległa jego pozycja w zespole po odejściu trenera Jose Mourinho. U Portugalczyka grał regularnie w pierwszym składzie, a u Domenico Tedesco często jest zmiennikiem. Znowu, zresztą jak co pół roku, mówi się o jego transferze w najbliższym oknie transferowym. Jak zwykle zainteresowane mają być kluby z czołowych lig europejskich, a to nie może dziwić, biorąc pod uwagę jego umiejętności.


Fot. Paweł Andrachiewicz / Press Focus

KAROL ŚWIDERSKI

PANATHINAIKOS ATENY

■ W styczniu wrócił z Ameryki do Europy. Został kupiony przez Panathinaikos za prawie dwa miliony euro i pomógł drużynie z Aten sięgnąć po wicemistrzostwo Grecji, strzelając dwa gole w fazie play off. W drugiej części roku znajduje się w świetnej dyspozycji. Od początku trwających rozgrywek zdobył cztery gole w lidze i tyle samo razy trafiał do siatki w pięciu spotkaniach Ligi Europy. W meczach reprezentacji, której jest ważny piłkarzem, nie może poszczycić się taką skutecznością. W kończącym się roku w narodowych barwach zdobył tylko dwie bramki, obie w marcowym meczu z Maltą, gwarantując Polsce zwycięstwo.


Fot. Marcin Karczewski / Press Focus

PRZEMYSŁAW WIŚNIEWSKI

SPEZIA

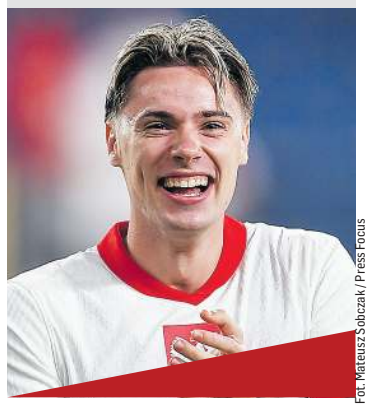
■ To jeden z najbardziej niespodziewanych wygranych 2025 roku. 27-letni stoper jest podstawowym zawodnikiem Spezii, zbiera tam bardzo dobre recenzje, ale jego drużyna występuje tylko w Serie B. Przez to były obrońca Górnika zniknął z radarów, ale Jan Urban przypomniał o nim, powołując go do kadry. Selekcjoner znał go z czasów, kiedy był trenerem w Zabrzu. Wiśniewski zaliczył udane wejście do reprezentacji i teraz mierzy jeszcze wyżej. – Chciałbym zostać we Włoszech, ale marzy mi się gra w klubie z najwyższej półki – przyznał po swoim debiucie. Pozostaje tylko życzyć, żeby właśnie tak się stało!


Fot. Artur Kraszewski / Press Focus

NICOLA ZALEWSKI

INTER MEDIOLAN / ATALANTA BERGAMO

■ Kończący się rok był dla niego sporym rollercoasterem. Najpierw z Romy przeniósł się do Interu, żeby po pół roku zamienić Mediolan na Bergamo i występującą tam Atalantę. Szybko wywalczył sobie podstawową jedenastkę, zaliczył kilka świetnych spotkań, ale potem z każdym miesiącem gasł, podobnie zresztą jak cały zespół. W efekcie musi pracować na zaufanie nowego trenera, Raffaele Palladino, ponieważ na razie zwykle wchodzi na boisko z ławki rezerwowych. W reprezentacji Polski urodzony we WłoszechZalewski to wciąż podstawowy piłkarz, ale w ostatnich miesiącach w jego występach był widoczny brak grania w klubie.


Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

PIOTR ZIELIŃSKI

INTER MEDIOLAN

■ Ten rok nie był dla niego w pełni udany. Na włoskich boiskach nie wygrał żadnego trofeum, chociaż miał ku temu całe mnóstwo okazji – przegrany Superpuchar Włoch, odpadnięcie z półfinału krajowego pucharu, ale najbardziej bolesny był wyścig z Napoli o scudetto, który zakończył się niepowodzeniem. A doszła jeszcze sromotna klęska w finale Ligi Mistrzów z PSG (0:5!). Do tego 31-latek to tylko zawodnik rezerwowy Interu, któremu nie pomogła zmiana trenera, bo także Cristian Chivu chętniej stawia na innych. Zupełnie inaczej wygląda to w reprezentacji Polski, którą trudno sobie bez niego wyobrazić.


Fot. Marcin Karczewski / Press Focus

JAN ZIÓŁKOWSKI

LEGIA WARSZAWA / ROMA

■ Młody obrońca w sezonie 2024/25 wskoczył do składu warszawskiej Legii i stał się jednym z liderów drużyny. Imponował dobrym wyprowadzeniem piłki, spokojem w defensywie i dużą dojrzałością jak na swój wiek. Dobra gra w Polsce została zauważona i pod koniec sierpnia przeszedł do włoskiej Romy. 20-latek jest rezerwowym w drużynie Giallorossich, ale dostaje szanse od trenera Gian Piero Gasperiniego. Brak regularnej gry nie przeszkodził Polakowi w debiucie w reprezentacji prowadzonej przez Jana Urbana. Oby 2026 rok był lepszy pod względem czasu na boisku, bo niewątpliwie ten defensor może się jeszcze mocno rozwinąć.


Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Sport cc0a6fc163

Wygrali na Barbórkę

Zabrzanie sprawili miły prezent górniczej braci i po pewnej wygranej w Gdańsku zameldowali się w ćwierćfinale Pucharu Polski.

W porównaniu do wygranego 5:1 meczu z Bruk-Betem w sobotę trener John Carver wymienił prawie... całą jedenastkę! Ostali się tylko pomocnicy: kapitan Rifet Kapić, Iwan Żelizko oraz Kacper Sezonienko. Z kolei Michal Gasparik nie eksperymentował i postawił na żelazny, podstawowy skład, podkreślając przy okazji raz jeszcze, że pucharowa rywalizacja jest dla niego ważniejsza niż liga! W Górniku wczoraj nadal brakowało kontuzjowanych środkowych pomocników, Jarosława Kubickiego i młodzieżowego reprezentanta Czech Lukasa Ambrosa.

Zabrzanie od pierwszej minuty atakowali, mieli optyczną przewagę, byli bardzo ruchliwi, ale... mogli przegrywać. Na swoje szczęście w 26 minucie znakomitej sytuacji po zagraniu Sezonienki z lewej strony nie wykorzystał nie atakowany przez nikogo Bohdan Wjunnyk, który z kilkunastu metrów spudłował.

Po niewiele dwóch kwadransach zabrzanie praktycznie rozstrzygnęli sprawę. Najpierw po świetnym dośrodkowaniu z rożnego Matusa Kmeta reprezentanta Nowej Zelandii w bramce Biało-zielonych Alexa Paulsena zaskoczył Rafał Janicki. Były obrońca Lechii nie celebrował gola.



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Ousmane Sow był w Gdańsku nie do powstrzymania.

Zaraz potem lider ekstraklasy popisowo rozegrał akcję! Erik Janża wypuścił w bój aktywnego i widocznego od początku Koreańczyka Young jun-Goha, ten świetnie zagrał do Ousmane Sow'a, który pewnie umieścił futbolówkę w siatce.

W końcówce pierwszej połowy fatalny błąd popełnił rezerwowy bramkarz Górnika Tomasz Loska. Nie złapał piłki, którą do siatki wepchnął Dawid Kurminowski. To kolejny w ostatnim czasie prosty błąd bramkarza zespołu z Zabrza (wcześniej takie rażące błędy popełnił Marcel Łubik). Do przerwy kibice oglądali w tym ciekawym spotkaniu aż 10 celnych strzałów – w tym siedem w wykonaniu aktywnych Górników.

Po przerwie na boisko wszedł Tomas Bobcek. Trener gospodarzy, wprowadzając swojego najlepszego strzelca, miał nadzieję, że zmieni on grę Lechii, ale tak się nie stało. Gdańszczanie nie zdołali doprowadzić do wyrównania, a w ostatnich minutach pieczęć na awansie Górnika postawił niesamowity Sow, kończąc efektowny rajd umieszczeniem piłki w siatce. To już jego dziewiąta bramka jesienią, z których siedem zdobył w lidze.

W piątek wieczorem, także w Gdańsku, odbędzie się mecz obu zespołów, ale tym razem w lidze. Będzie znowu ciekawie, bo zabranie pokazali, że słabszy okres – trzy mecze bez wygranej – mają za sobą.

(zich)

Lechia Gdańsk – Górnik Zabrze 1:3 (1:2)
0:1 – Janicki (głową), 31 min, 0:2 – Sow, 34 min, 1:2 – Kurminowski, 39 min, 1:3 – Sow, 85 min
LECHIA: Paulsen – Kłudka (85. Wojtowicz), Pllana, Olsson, Kałahur (85. Vojtko) – Sezonienko (56. Awad), Kapić, Żelizko, Cirković – Kurminowski (63. Bobczek), Wjunnyk (63. Carenko). Trener John CARVER.
GÓRNIK: Loska – Kmet (59. Szczęśniak), Janicki, Pingot, Janża – Sow, Donio, Hellebrand, Goh (88. Lukoszek), Chłań – Liseth (88. Podolski). Trener Michal GASPARIK.
Sędziował Tomasz Kwiatkowski (Warszawa). **Widzów** 6500. **Żółte kartki**: Żelizko – Chłań, Goh, Janża, Sow .

PROGRAM STS PUCHARU POLSKI

1/8 finału (wszystkie mecze w TVP Sport)
Środa, 3 grudnia
- 12.00: Avia Świdnik – Polonia Bytom
- 17.30: Śląsk Wrocław – Raków Częstochowa
- 20.30: Piast Gliwice – Lech Poznań

Czwartek, 4 grudnia
- 14.00: Chojniczanka – Korona Kielce
- 17.00: GKS Katowice – Jagiellonia Białystok
- 20.45: : Zawisza Bydgoszcz – Wisła Kraków

Nadzieje legły w gruzach

Pogoń nie zagra w trzecim finale Pucharu Polski z rzędu, bo w Szczecinie ze zmagań wyeliminował ją Widzew.

Pogoń to klub, który jest spragniony sukcesów. Portowcy w swojej historii ani razu nie byli mistrzami Polski. Nigdy też nie triumfowali w krajowym pucharze. Jej kibice marzą o przełamaniu tej długoletniej złej serii. A biorąc pod uwagę to, że w ekstraklasie szczecinianom w tym sezonie nie idzie najlepiej, liczono, że może przyszedł moment na sukces w Pucharze Polski.
W końcu rok temu zespół dowodzony przez Roberta Kolendowicza dotarł do finału i przegrał z Legią. Z kolei w 2024 roku był w takiej samej sytuacji, ale przegrał z Wisłą Kraków. Nadzieje na trofeum legły jednak w gruzach już w 1/8 finału, gdy do Szczecina zawitał Widzew Łódź.
Łodzianie zdobyli we wtorek jedną bramkę, a na listę strzelców wpisał się Andi Zeqiri. Szwajcar z kosowskimi korzeniami otrzymał świetne dośrodkowanie od Angela Baeny, tylko przyłożył głowę do piłki i trafił do siatki. Sytuacja była dość podobna do tej, która przytrafiła się Portowcom w sobotę w Katowicach. Podczas rywalizacji z GKS-em Adam Zrelak otrzymał podanie w pole karne i był kompletnie niepilnowany przez defensorów Pogoni, więc spokojnie trafił do siatki. Trener Thomas Thomasberg nieco przemodelował linię obrony na mecz pucharowy, bo obok Dimitriosa Keramistsisa stanął Danijel Loncar, a nie Marian Huja, ale mimo tego Zeqiri był pozostawiony bez opieki.

Pogoń Szczecin – Widzew Łódź 0:1 (0:1)
0:1 – Zeqiri, 35 min (głową)
POGOŃ: Cojocaru – Wahlqvist (77. Pozo), Loncar, Keramitsis, Koutris – Przyborek (82. Paryzek), Ulvestad, Ndiaye (46. Juwara), Greenwood – Molnar (46. Mukairu), Grosicki. Trener Thomas THOMASBERG.
WIDZEW: Kikolski – Andreou, Visus, Żyro, Kozlovsky – Baena (90+3. Alvarez), Shehu, Czyż (84. Hanousek), Pawłowski (90+3. Krajewski) – Zeqiri (84. Fornalczyk), Bergier (90+12. Klukowski). Trener Igor JOVICEVIĆ.
Sędziował Patryk Gryckiewicz (Toruń). **Żółte kartki**: Koutris – Visus, Krajewski.

Szczecinianie sami sobie zgotowali ten los...
Po zmianie stron gospodarze próbowali odrobić straty. Najbliżej tego był Keramitsis, który w doliczonym czasie trafił do siatki, ale sędzia odgwizdał spalonego. Przez resztę czasu Widzew bronił się skutecznie i nie pozwolił rywalom na wiele. Spokojnie utrzymał jednobramkowe prowadzenie do ostatniego gwizdka, choć Pogoń cały czas była w ofensywie. Pomogli mu też kibice z Łodzi, którzy w drugiej połowie odpalili race, a akurat wtedy szczecinianie nabierali wiatru w żagle. Spotkanie zostało przerwane na kilka minut, a Pogoń znów musiała szukać koncentracji, żeby doprowadzić do wyrównania. Kontrowersję wzbudziła też sytuacja z 61 minuty, gdy Ricardo Visus faulował Musę Juwarę, gdy ten wychodził na czystą pozycję. Po trzech minutach analizy VAR arbitrzy stwierdzili, że Hiszpan zasłużył na żółtą kartkę, choć gdyby dostał czerwoną, niewielu byłoby mocno oburzonych.

Kacper Janoszka



Fot. Kasia Dzierzyńska / Press Focus

Sebastian Bergier (w środku) dobrze współpracował w ofensywie ze strzelcem gola Andim Zeqirim.

Szczęśliwy w Zabrzu



Rozmowa z **Patrikiem Hellebrandem**, pomocnikiem Górnika i reprezentacji Czech

Od samego początku meczu z Lechią narzuciliście swoje tempo i warunki. Tak naprawdę mogliście rozstrzygnąć losy rywalizacji już do przerwy, wykorzystując wszystkie sytuacje. Zgodzi się pan?

– Mogę się z tym zgodzić, zagraliśmy tak, jak chcieliśmy. Byliśmy dobrze przygotowani taktycznie i wykorzystaliśmy najważniejsze sytuacje. To było kluczowe do zwycięstwa i awansu.

Pod koniec pierwszej połowy podaliście jednak Lechii trochę tlenu...

- Tak, straciliśmy bramkę po stałym fragmencie. Ważne, że nie udało im się strzelić wyrównującej. Patrząc całościowo, możemy być bardzo szczęśliwi z tego występu i wyniku. Kibice też się cieszyli razem z nami, bo naprawdę nie było łatwo. Najważniejsze, że strzeliliśmy bramkę na 3:1, bo w samej końcówce mogliśmy dzięki temu kontrolować przebieg spotkania.

Ostatnio w lidze mieliście trochę problemów, ale chyba wrócił ten stary, dobry Górnik z pierwszej części rundy.

– Coś w tym jest. Połowa sezonu jest za nami, a my nadal jesteśmy liderem w lidze i nadal gramy o Puchar Polski. Teraz wygrywamy, ale za trzy dni mamy kolejny mecz. Musimy się do niego dobrze przygotować i wierzyć, że też będzie zwycięstwo.

No właśnie, za trzy dni znów gracie z Lechią i znów na wyjeździe. Walka o ligowe punkty może wyglądać zupełnie inaczej?

– Ciężko powiedzieć, bo szczerze mówiąc, to nigdy nie jest komfortowa sytuacja grać przeciwko temu samemu w tak krótkim odstępie czasu. Przeanalizujemy na pewno sobie ten mecz, trener dobrze nas przygotuje taktycznie i mam nadzieję, że w piątek też będziemy w Gdańsku strzelać gole.

Trochę tych kilometrów z Zabrza do Gdańska jest, więc nie wracacie na Górnym Śląsk. Jaki macie plan na środę i czwartek na Pomorzu?

– W środę na pewno będziemy odczuwać zmęczenie, więc będziemy się regenerować, do tego dojdą odprawy, więc wolnego czasu tak naprawdę nie będzie. To się tylko tak wydaje, że jest dużo czasu.

Pojawiły się doniesienia o tym, że zimą może pan odejść z Górnika do silniejszej ligi. Mówi się o Besiktasie. Co może pan na ten temat powiedzieć?

– Szczerze mówiąc, na ten moment naprawdę nic nie wiem. Jestem w Zabrzu bardzo szczęśliwy, zawsze powtarzam, że to mój drugi dom, bo tutaj dano mi szansę. Mogę powiedzieć tyle, że dopóki tu jestem, będę dawał z siebie wszystko.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Sport cc0a6fc163

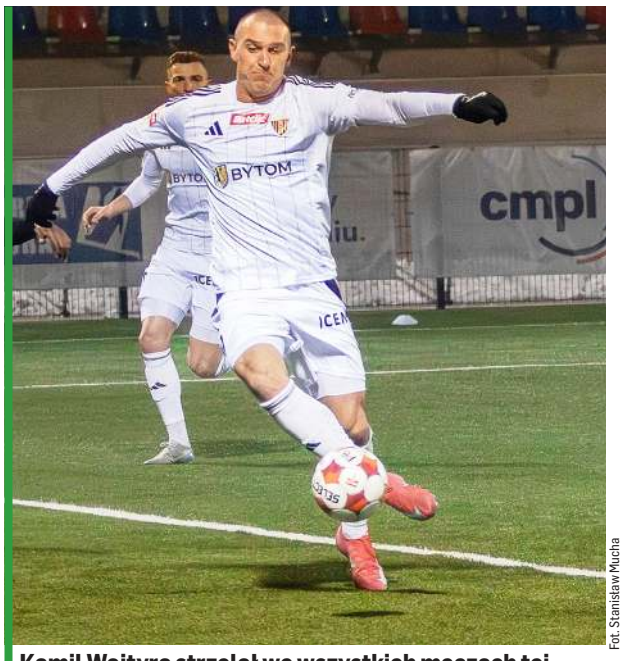
Przemożna żądza rewanżu

Na drodze drużyny Łukasza Tomczyka do ćwierćfinału stanie w samo południe trzecioligowa Avia Świdnik, która rok temu pogoniła bytomian z tych rozgrywek...

POLONIA BYTOM

Niebiesko-czerwoni świetnie spisują się na obu frontach - w I lidze beniaminek jest na 3. miejscu, w Pucharze Polski zameldował się w najlepszej „16", ale w tych drugich rozgrywkach na razie miał nieco szczęścia. Po rozbiciu trzecioligowych rezerw Zagłębia Lubin (7:1), było skromne zwycięstwo (1:0) w Poznaniu z drugoligową Wartą, a następnie deklasacja 7:0 kolejnej ekipy z czwartego poziomu, czyli LKS-u Goczałkowice, jeszcze z grającym trenerem Łukaszem Piszczkiem.

Po awansie do 1/8 finału w Bytomiu niektórzy - w tym trener Łukasz Tomczyk - marzyli o ugoszczeniu na Piłkarskiej markowej ekipy z ekstraklasy pokroju Lecha Poznań, ale los był przewrotny - a zarazem na swój sposób łaskawy: padło na trzeciego już trzecioligowca w tej edycji i dobrze znanego. Rok temu, choć już na poziomie 1/32 finału, Polonia - wtedy jeszcze drugoligowa - została wyeliminowana przez tę samą Avię w Świdniku po serii rzutów karnych (5:6), choć już po niespełna 40 minutach prowadziła 2:0, a jeszcze w dogrywce wyszła na 3:2!



Fot. Stanisław Mucha

Kamil Wojtyra strzelał we wszystkich meczach tej edycji Pucharu Polski, trafił też rok temu w Świdniku.

Nic dwa razy...?

To był zimny prysznic dla coraz lepszej jesienią ub. roku „Królowej Śląska" i nic dziwnego, że zaraz po wylosowaniu zespołu z Lubelszczyzny w tegorocznej edycji pucharowych zmagań, w Bytomiu nikt nie wyobraża sobie powtórki tamtego scenariusza. - To dla nas bardzo ważne, żeby awansować w pucharze - zauważył po ligowym spotkaniu z Górnikiem Łęczna (2:2) wahadłowy Oliwier Kwiatkowski, autor gola z rzutu rożnego. I można założyć, że determinacja i chęć rewanżu wśród Polonistów jest solidarna i bezdyskusyjna.

Ale Tomczyk przestrzegł publicznie swoich podopiecznych, że jeżeli znowu - jak to było w sobotę - prześpią jedną połowę albo nie zachowają czujności w kluczowych momentach , może być „po herbacie". - Jeżeli tak będziemy grać, to będzie nam ciężko o awans - stwierdził szkoleniowiec Polonii.

45

LAT

czekają w Bytomiu na awans do ćwierćfinału Pucharu Polski. Po raz ostatni piłkarze z Bytomia tak daleko w rozgrywkach zaszli w sezonie 1980/81 - bój o czwórkę przegrali z Odrą Opole. Avia w najlepszej ósemce była nieco później - w edycji 1985/86.

Bez presji i z wiarą

Avia to przecież nie ułomki - jedną z ofiar lidera IV grupy trzecioligowych zmagań w tej edycji Turnieju Tysiąca Drużyn został już przecież inny śląski pierwszoligowiec, Ruch Chorzów, który od Patryka Małeckiego i kompanów zebrał pod koniec października 1:3. - Mecz z Polonią to będzie nagroda za dobrą pracę w tej rundzie. Mam nadzieję, że jeszcze ten ostatni raz w tym roku przysporzymy dużo radości kibicom na Sportowej 2 – zaznacza trener Avii Dariusz Szacoń, a Damian Zbozień dodaje: - Wierzymy, że będzie ogromne wsparcie kibiców, że ich doping nas poniesie, żeby ta przygoda trwała . Chęci do walki nam nie zabraknie i wiary w końcowy sukces też nie – zapewnia 36-letni obrońca Avii, który Puchar Polski już zdobył - z Arką Gdynia w 2017 roku.

Czekając więc na święto w Bytomiu z ekstraklasą po przeciwnej stronie, kibice muszą się uzbroić w cierpliwość przynajmniej do wiosny - prawdopodobnie na ławce już z innym trenerem (jeżeli Tomczyk dogada się z Rakowem), ale i ze wsparciem z drugiej trybuny. Najpierw jednak Poloniści muszą przekuć w Świdniku przemożną żądzę rewanżu w czyn.

Tomasz Mucha



Fot. Mateusz Porzucek / Press Focus

Jonatan Brunes strzelił Śląskowi gola w ostatnim, wygranym 3:0 meczu w Częstochowie.

Częstochowskie znaki zapytania

Jeśli mecz ze Śląskiem ma być pożegnaniem Marka Papszuna z Rakowem, to z pewnością ten trener będzie chciał zrobić to w dobrym stylu.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Maraton Rakowa trwa. Starcie we Wrocławiu będzie dla wicemistrza Polski czwartym z ośmiu ostatnich tegorocznych spotkań granych co trzy dni. Po niedzielnym starciu z Arką (4:1) w Gdyni częstochowianom nie opłacało się wracać do domu. Zdecydowali, że lepszym rozwiązaniem będzie zatrzymanie się w Opalenicy, aby tam się zregenerować i możliwie najlepiej przygotować do pucharowego starcia z pierwszoligowcem, który z pewnością będzie chciał powetować sobie ligowe niepowodzenia. Śląsk w czterech ostatnich meczach zdobył zaledwie dwa punkty i ledwo łapie się do barażowej szóstki, a przecież jeszcze niedawno zajmował miejsce dające bezpośredni awans do ekstraklasy.

Skupienie na robocie

W Częstochowie mocno przeżywają trwającą od kilkunastu dni sagę związaną z chęcią odejścia Marka Papszuna do Legii. Jeszcze w niedzielę wydawało się, że mecz we Wrocławiu najprawdopodobniej będzie pożegnaniem szkoleniowca z częstochowskim klubem, sytuacja jest jednak bardzo dynamiczna i teraz więcej przemawia za tym, że zmiana barw nastąpi dopiero po meczu kończącym fazę ligową Ligi Konferencji z Omonią w Nikozji (18.12.). Jak całe to zamieszanie wpływa na piłkarzy? - Nie ma żadnej kalkulacji czy czegoś takiego. Robimy to, co robiliśmy na co dzień. Zawsze ktoś będzie budował narrację w określonym kierunku. Wy jako dziennikarze żyjecie z tego, ale my skupiamy się na naszej robocie. Nieważne, kto jest trenerem, gramy o swoje pieniądze, cele sportowe i myślę, że najlepiej pokazaliśmy to w ostatnich meczach z Rapidem oraz Arką – mówił zapytany o sytuację w klubie Fran Tudor. Kapitana Rakowa zabrakło w Gdyni ze względu na lekki uraz mięśniowy, ale możliwe, że dziś już wybiegnie na boisko.

Powrót sentymentalny

Można się zastanawiać, kto w tym meczu stanie w bramce Rakowa. Często bywa tak, że w meczach Pucharu Polski trenerzy decydują się na rotację na tej pozycji. W poprzednich sezonach ta zasada obowiązywała również w Rakowie, ale Oliwier Zych jak wskoczył między słupki w meczu z Lechią (2:1) pod koniec października, tak nie oddał miejsca nawet na starcie pucharowe z Cracovią (3:0). Dla Kacpra Trelowskiego występ w środę miałby zapewne dodatkowe znaczenie, bo we Wrocławiu spędził sezon 2023/24. Co ciekawe, i tam, i w Rakowie trenerem bramkarzy był wówczas Maciej Sikorski, który często podkreślał, że czas spędzony na Dolnym Śląsku na pewno nie był dla Kacpra stracony. Czy obchodzący wczoraj urodziny trener zasugeruje Papszunowi, a może nawet będzie miał decydujący głos w sprawie postawienia w tym meczu na „Trela"? A może przedwczesny prezent na 22. urodziny, które wypadają akurat dzień po meczu i szansę debiutu w Rakowie dostanie Jakub Mądrzyk? – Moja ukochana małżonka spędziła 14 lat na Sycylii, więc obowiązuje mnie Omerta – odpowiada Sikorski, gdy próbujemy go podpytać, kto we Wrocławiu stanie między słupkami. Obsada częstochowskiej bramki w tym meczu to jeden z większych znaków zapytania.

Mariusz Rajek

Tu i teraz

W Gliwicach chcą przeżyć piękną pucharową przygodę.

PIAST GLIWICE

Choć na chwilę przy Okrzei chcą zapomnieć o lidze i sytuacji w tabeli. - Puchar to może być piękna historia, a my jesteśmy sportowcami i nie chcemy tylko rozegrać meczu – mówi przed pucharowym starciem z Lechem trener Daniel Myśliwiec.

Po przyjściu trenera Myśliwca pewność siebie drużyny wzrosła, a wraz z nią przyszły cenne zwycięstwa z GKS-em w Katowicach i z Rakowem w Częstochowie. Gdy wydawało się, że wszystko idzie w dobrym kierunku, przyszła porażka z Widzewem w miniony piątek. Daniel Myśliwiec i jego sztab robią wszystko, żeby nie zachwiało to morale zespołu. – Progres na pewno jest odczuwalny i chcę, żebyśmy wrócili do mądrego zarządzania meczem, tak jak to miało miejsce choćby z Rakowem w Częstochowie. Mamy tyle rzeczy do wypracowania, że nie koncentrowaliśmy się na rzutach karnych. Chcemy wykorzystać swoje okazje, dobrze grać pressingiem, agresywnie. Musimy skupiać się na każdym kolejnym zagraniu – mówi szkoleniowiec Piasta przed środowym meczem z Lechem. - Mecz z Widzewem powinien być dla nas lekcją. Oddawaliśmy wiele strzałów, ale z trudnych pozycji. Mieliśmy największy odsetek celnych podań w ostatnim czasie, ale były one zbyt asekuranckie. Sytuacje bramkowe muszą być bardziej jakościowe w kolejnych meczach – dodaje Daniel Myśliwiec.

W środowy wieczór wygrana i awans Piasta byłby ogromną niespodzianką, pomimo tego, że Lech musi zarządzać siłami, bo przecież gra na trzech frontach. – Zdecydowanie nie jesteśmy faworytem, patrząc przez pryzmat meczów w domu. Chcemy przy Okrzei wygrać i strzelać gole. To jest nasz cel, bo ostatnio tych rzeczy w domu nie ma. Chcemy w końcu dać radość naszym kibicom – stwierdza trener, który mocno docenia Kolejorza. - Widać w Lechu ciągłość pracy, choć zmieniają się piłkarze. Drużyna grająca na trzech frontach musi odpowiednio gospodarować siłami. Pomimo zmian w składzie kluczowa jest jakość. To widać teraz – uważa trener Myśliwiec, który zapowiada zmiany w składzie gliwiczan. – Są piłkarze, którzy ostatnio bardzo dobrze pracują. Jedni grali mniej, inni więcej - mówi szkoleniowiec Piasta, który nie uważa, że lepiej dla gliwiczan byłoby się skupić tylko na ekstraklasie. – Jesteśmy sportowcami, piłkarze i ja chcemy wygrywać mecze, a nie tylko je rozgrywać. Puchar to może być piękna historia. Nasze myślenie jest zero-jedynkowe. Znaczenie ma tylko tu i teraz – stanowczo podkreśla Daniel Myśliwiec.

(KRIS)

PIAST I LECH W PP W PIĘCIU OSTATNICH SEZONACH

- **2024/25:** 1/4 finału - 1. runda
- **2023/24:** 1/2 - 1/4
- **2022/23:** 1/8 - 1/16
- **2021/22:** 1/8 - finał (porażka z Rakowem)
- **2020/21:** 1/2 - 1/4

(opr. zich)

Sport cc0a6fc163

TUNEZJA

Orły wzlecą wysoko?

Od remisu z Brazylią do porażki z Syrią – trudno dziś ocenić siłę tunezyjskiej reprezentacji.



Fot. FIFA

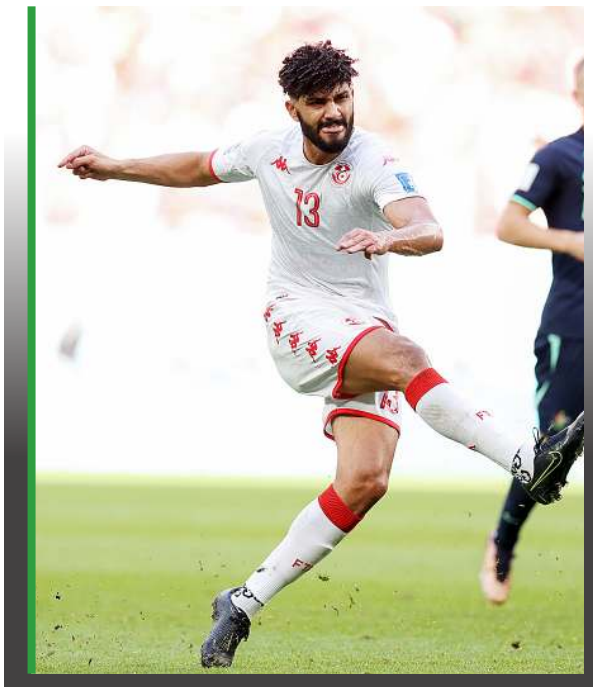
Reprezentacja Tunezji po raz siódmy zagra w finałach MŚ.

W kwalifikacjach do amerykańskiego mundialu szli jak burza. Na 10 meczów w grupie wygrali 9, do tego jeden remis i... zero straconych bramek! Żadna z innych afrykańskich reprezentacji nie mogła się pochwalić takim bilansem. Na dodatek kilkanaście dni temu zremisowali w Lille z Brazylią 1:1. I gdyby na tej podstawie oceniać drużynę prowadzoną przez byłego reprezentanta kraju, Samiego Trabelsiego, który bardzo długo występował w zespole narodowym, w latach 90. prowadzonym przez – dodajmy z dużym powodzeniem – Henryka Kasperczaka, to można by pisać w samych superlatywach. Tyle tylko, że na rozpoczętym właśnie w Katarze Pucharze Krajów Arabskich przegrali sensacyjnie z Syrią 0:1. Tunezyjskie media już ruszyły z atakiem.

„Sukcesy reprezentacji, która notowała kolejne wygrane w eliminacjach, przegrała tylko raz z Marokiem w czerwcu w meczu towarzyskim, ustały... Wszyscy jesteśmy w silnym szoku po tym, co stało się w przegranym 0:1 spotkaniu z Syrią. Po niedawnym remisie w towarzyskiej grze z Brazylią były duże oczekiwania. Trener wiele nie zmienił w zestawieniu, w taktyce, a mimo to zespół przegrał. Znowu jak w ostatnich latach dały o sobie znać problemy z przodu, z grą ofensywną. Pokazał to już mecz kontrolny z Mauretanią (1:1 u siebie 12 listopada – przyp. red.), a kiedy jeszcze żelazna defensywa popełnia błędy, to mamy problemy" – piszą po porażce z Syrią, reprezentacją numer 87 w rankingu FIFA, tunezyjskie media.

Przed Tunezyjczykami jeszcze dwa mecze w grupie A, z Palestyną w czwartek, która też zaczęła od niespodzianki, od wygranej z gospodarzem Katarem, czyli mistrzem Azji 1:0, a na koniec właśnie z miejscową reprezentacją 7 grudnia. FIFA Arab Cup potrwa do 18 grudnia. Zaraz potem Orły Kartaginy przenoszą się do Maroka, gdzie 21 grudnia ruszy Puchar Narodów. Tam czeka ich rywalizacja w grupie z Ugandą, Nigerią i Tanzanią. Nawet nie ma co myśleć, jeżeli w jednym i drugim przypadku nie uda się wyjść z grupy... W 2024 roku kartagińskie Orły prowadziło aż trzech selekcjonerów – Montasser Louhichi, Faouzi Benzarti i Kais Yaakoubi. Dopiero Sami Trabelsi w tym roku dał jakąś stabilność, notując dobre wyniki. Wszystko to może jednak szybko zostać zachwianie ewentualnymi niepowodzeniami w Katarze, a potem w Maroku. Na mistrzostwach świata Orły Kartaginy w końcu chciałyby zaistnieć, ale czy to się uda?

Michał Zichlarz



Fot. Zheng Huansong / Xinhua / PressFocus

FERJANI SASSI

GWIAZDA

Od lat to jeden z liderów narodowego zespołu i jego kapitan. Na dziś trudno sobie wyobrazić Orły Kartaginy bez jego osoby. Zbliża się do setnego meczu w reprezentacji. Ma ich już 95, do tego 9 bramek. Zaczął w 2013 roku. Trafił nawet na MŚ w meczu z Anglią w Rosji w 2018, ale jego zespół przegrał w Wołgogradzie pechowo 1:2, tracąc bramkę w doliczonym czasie po trafieniu Harry'ego Kane'a.

Doświadczenia mu nie brakuje. W Europie grał tylko sezon w Metzu, bo na ogół występował u siebie albo w innych arabskich zespołach, jak w saudyjskim Al Nassr, gdzie teraz są Sadio Mane czy Kingsley Coman, w egipskim Zamaleku czy teraz w katarskim Al-Gharafa, gdzie przed laty na testach był Dawid Janczyk.

33-letni Sassi jest mocny fizycznie, dobrze wyszkolony technicznie. Sporo sukcesów i trofeów ma już w karierze. Dwukrotnie był mistrzem Tunezji, najpierw z CS Sfaxien (2013), a potem dwa razy z Esperance (2017, 2018). Do tego mistrzostwo Egiptu z Zamalekiem i Puchar Konfederacji (odpowiednik Ligi Europy). W Katarze też miał sukcesy, bo mistrzostwo kraju z jego poprzednim klubem w tym kraju, Al-Duhail, i krajowy puchar. Z egipskimi Rycerzami z Zamaleku nie rozszedł się w dobrej atmosferze. Po tym, jak klub rozwiązał z nim kontrakt, oddał sprawę do Sportowego Trybunału Arbitrażowego, oskarżając pracodawcę, że jest mu dłużny ponad 0,5 mln euro. FIFA nałożyła za to na Zamalek karę zakazu transferów.

(zich)

SAMI TRABELSI

TRENER



Fot. IMAGO / PressFocus

Był świetnym środkowym obrońcą, na którego z dobrym skutkiem przez lata stawiał selekcjoner Orłów Kartaginy, Henryk Kasperczak. W parze na środku obrony z Khaledem Badrą byli nie do przejścia. Był w kadrze i grał w Pucharze Narodów Afryki w 1996 roku w RPA, gdzie Tunezyjczycy przegrali w finale z gospodarzami 0:2. Był też dwa lata później na francuskich mistrzostwach świata. W narodowych barwach zagrał 81 razy, strzelił 3 bramki.

W 2011 roku poprowadził reprezentację złożoną z lokalnych graczy – liga tunezyjska należy do najmocniejszych w Afryce – do wygranej w drugiej edycji Mistrzostw Narodów Afryki (nie mylić z Pucharem Narodów). Zaraz potem po raz pierwszy objął seniorską kadrę i prowadził ją przez dwa lata. Skończył po nieudanym PNA w RPA w 2013, gdzie Tunezyjczycy w grupie D zajęli 3. miejsce za Wybrzeżem Kości Słoniowej i Togo, i nie awansowali do fazy pucharowej. Następnie przez aż 10 lat prowadził katarski klub z Dohy, Al-Sailiya. Na początku tego roku po raz drugi dostał propozycję objęcia reprezentacji Tunezji, którą w dobrym stylu wprowadził do finałów amerykańskich mistrzostw świata. Jest znaczącą postacią w tunezyjskim futbolu, bo przecież dobrze radził sobie i jako piłkarz, i teraz jako trener. Ma 57 lat i jeszcze sporo przed nim.

(zich)

Federation Tunisienne de Football

- **Data założenia**: 29 marca 1957 r.
- **Przyjęcie do FIFA** (CAF): 1960 (1960)
- **Adres:** Stade Annexe d'El Menzah, Cite Olympique, 1003 El Menzah, Tunis
- **Barwy:** czerwono-białe
- **Udział w finałach (6):** 1978, 1998, 2002, 2006, 2018, 2022
- **Największe sukcesy:** mistrzostwo Afryki 2004, wicemistrzostwo w latach 1965, 1996
- **Pozycja w rankingu FIFA:** 40.

ŚWIETNE ELIMINACJE

W grupie H afrykańskich eliminacji nie było mocnych! W rywalizacji z Namibią, Liberią, Malawi, Gwineą Równikową i zespołem z Wysp Świętego Tomasza i Książęcej wygrali 9 z 10 meczów, strzelając przy tym 22 gole i nie tracąc żadnego! Nawet przy teoretycznie słabszych rywalach, to bilans godny odnotowania. Jedyną stratę punktów zanotowali w rywalizacji z Namibią, z którą w czerwcu zeszłego roku zremisowali w Johannesburgu 0:0. Najskuteczniejszy w eliminacjach z czterema bramkami był Mohamed Ali Ben Romdhane, który od niedawna jest zawodnikiem kairskiego Al-Ahly, a wcześniej występował przez dwa lata na Węgrzech w Ferencvarosie, z którym w zeszłym roku sięgnął po mistrzostwo kraju.

SŁABO W FINAŁACH

O Tunezyjczykach można napisać, że są stałym uczestnikiem finałów mistrzostw świata i... na tym można skończyć. W sześciu wcześniejszych turniejach zawsze kończyli na fazie grupowej. Z 18 dotychczasowych meczów, ledwie trzy wygrali. Z dobrej strony pokazali się na swoim pierwszym mundialu w Argentynie w 1978 roku, gdzie trafili do grupy z Biało-czerwonymi. Okazali się trudnym rywalem nie tylko dla nas, ale dla broniących wtedy tytułu Niemców z Zachodu również. Zremisowali z nimi niespodziewanie w trzecim grupowym spotkaniu w Cordobie 0:0. Wcześniej wygrali z Meksykiem 3:1, a nam ulegli 0:1. Równie dobrze zagrali przed trzema laty w Katarze, gdzie w grupie D też zanotowali zwycięstwo, remis i porażkę. Przegrali z Australią 0:1, co kosztowało ich awans, ale zremisowali z Danią 0:0 i sensacyjnie wygrali z późniejszym wicemistrzem świata Francją 1:0 po bramce Wahbi Khazriego. Trójkolorowi, pewni wtedy awansu, wystawili jednak rezerwowy skład.

POLSCY TRENERZY

Tunezję z powodzeniem prowadziło kilku polskich szkoleniowców. Pierwszym był Ryszard Kulesza (1981-83), potem Antoni Piechniczek (1988-98) i jeszcze Henryk Kasperczak (1994-98). W klubach pracowali inni, jak Zdzisław Podedworny i Andrzej Płatek. Nawet po latach nie zapomniano o nich, o czym miałem się okazję przekonać, goszcząc w tym kraju dwukrotnie.

Sport cc0a6fc163



Tak spoczywa Król Futbolu



To nie jest budynek mieszkalny, lecz miejsce wiecznego spoczynku. Pelego pochowano na parterze, a jego rodziców na dziewiątym piętrze.



Złoty sarkofag Króla Futbolu.

Pierwszy raz widzieliśmy coś tak niecodziennego: Pelego pochowano na cmentarzu, który jest... wieżowcem!

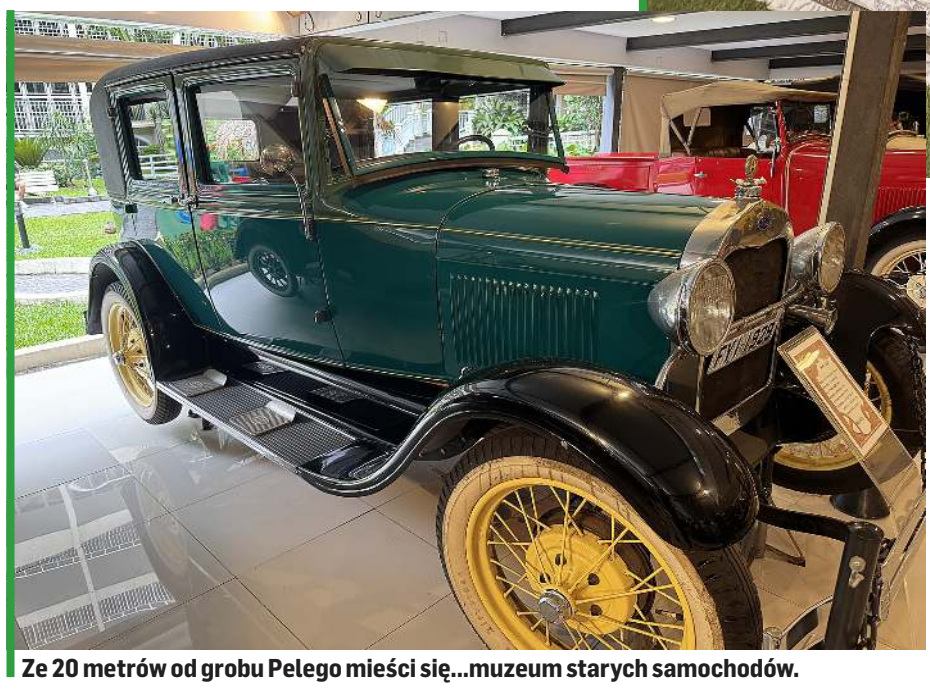
Prędzej czy później musieliśmy tu przyjść. Wyobrażaliśmy sobie jednak to miejsce inaczej – zarówno w ogóle, jak i szczególe. Grób Pelego robi wrażenie i z pewnością... zaskakuje. Grobowiec znajduje się w centrum miasta, skąd na stadion FC Santos jest kilkanaście minut spacerkiem.

Jak się okazuje, ten wielki piłkarz nie leży na cmentarzu w powszechnym u nas rozumieniu tego słowa; jest pochowany na parterze wielkiego budynku w złotym sarkofagu… Ta budowla to „Memorial", budynek będący jednak wielkim cmentarzem. Ludzie pochowani są tu w ścianach. Dla Króla Futbolu zrobiono wyjątek. Pele wybrał to miejsce jeszcze przed śmiercią. Spoczywa tu od pogrzebu w 2022 roku. Spokoju strzegą u wejścia dwa posągi przedstawiające... jego samego.

Wokół grobu znajdują się narożne elementy z rzeźbami, które nawiązują do ścian przepływającego przez miasto Santos kanału, Pucharu Rimeta, korony. Na boku widnieje płaskorzeźba przedstawiająca moment zdobycia przez Pelego bramki. Ściany imitują wypełnioną widownię stadionu. Gdy patrzymy w górę, widzimy imitację nieba. Z kolei jego rodziców Donę Celeste i Dondinho, jak słyszymy, pochowano na dziewiątym piętrze tej samej budowli. W tym wielkim kompleksie znajdują się nie tylko ludzkie szczątki, ale również kaplica, krematorium i... muzeum starych samochodów (jeden z nich został Pelemu podarowany przez producenta z okazji zdobycia tysięcznego gola).

Edson Arrantes do Nascimento zmarł 29 grudnia 2022 roku w wieku 82 lat na raka. Mauzoleum znajduje się na parterze Necropole Ecumenica (Avenida Doutor Nilo Pecanha, Marapee). Wstęp jest bezpłatny.

Ochroniarz pozwolił robić nam zdjęcia, nie wolno było tylko niczego dotykać.



Ze 20 metrów od grobu Pelego mieści się...muzeum starych samochodów.



Marmurowa płaskorzeźba na sarkofagu przedstawia Pelego w chwili triumfu – ucieka on bezradnym obrońcom i strzela obok rozpaczliwie wyciągniętego bramkarza.

Zdjęcia: Paweł Czado

Okiem Sylwestra Kurka

Więź. O byciu szczęśliwym i spełnionym

Jesteśmy w Brazylii i opowiadamy o tutejszym niezwykłym futbolu z Sylwestrem Kurkiem, szefem klubu Brasil Czekanów. Wnuk Pelego, Gabriel, zaprosił go do Brazylii, gdy dowiedział się o jego pasji. To dla Kurka spełnienie marzeń. Codziennie opowiada o wrażeniach z pobytu.

– Byłem bardzo zaskoczony, jak chyba wszyscy z nas, tym, jak wygląda grób Pelego. Jakby to był papież... Osobna krypta, jedyna taka w tym miejscu, robi ogromne wrażenie. To wszystko sprawia, że atmosfera jest podniosła. Prawie wszystko w złocie. Miałem poczucie, że to coś więcej niż grób! Akurat w tamtym momencie byliśmy jedynymi gośćmi. Ochroniarz był uprzejmy, ale czujnie nas obserwował, nie pozwolono nam niczego dotknąć. Wzruszyłem się, jak zwykle. Czułem tam niezwykłą bliskość z idolem, czułem niecodzienną energię, czułem się odświętnie i wyjątkowo... Poczułem więź. Wszystko dlatego, że Pele jest dla mnie ważny od dziecka. Nie ma przesady w stwierdzeniu, że właśnie on współtworzył nie tylko moje dzieciństwo, ale całe moje życie! Jego biografia wywarła na mnie ślad, niezatarty ślad! Wszystko, co o nim wiedziałem, zaczęło do mnie teraz wracać. Przypomniałem sobie jego początki, przypomniałem sobie wielkie chwile z kariery. Postałem w skupieniu parę minut. Zrozumiałem, że doszedłem do miejsca, gdzie mogłem się zbliżyć do Pelego najbliżej, jak tylko można. Poczułem, że spełniło się wszystko, do czego dążyłem. Ja już nic nie muszę, ja tylko chcę. Osiągnąłem, co chciałem. Jestem szczęśliwy i spełniony.

(not. pacz)

Sport cc0a6fc163

Wygrana na koniec roku

W mocno odmienionym składzie reprezentacja Polski bezproblemowo pokonała Łotwę.

REPREZENTACJA KOBIET

Biało-czerwone rozegrały wczoraj ostatni mecz w tym roku. Wczesnym popołudniem na Stadionie Miejskim w Gdańsku przy ulicy Traugutta (stary obiekt Lechii) zawodniczki Niny Patalon zagrały z Łotwą. Biało-czerwone odniosły pewne zwycięstwo 3:0. Nie był to jednak zwykły mecz. Było to spotkanie, w którym selekcjonerka mogła przyjrzeć się zawodniczkom, które nie pełnią ważnych funkcji w reprezentacji. Przez to na boisku mogliśmy oglądać sporo zawodniczek z polskiej ekstraligi. Opiekunka naszej reprezentacji zdecydowała się też na przeprowadzenie aż ośmiu zmian w trakcie rywalizacji. Wszystko po to, żeby sprawdzić przydatność potencjalnych reprezentantek. Dobrze zaprezentowała się Patrycja Sarapata z Czarnych Sosnowiec, która otworzyła wynik. Autorką kolejnego gola była Paulina Tomasiak, ale jej pozycja w kadrze Niny Patalon jest bardzo silna, więc dobry występ zawodniczki Górnika Łęczna nie był szczególnym zaskoczeniem. Z kolei w 4 minucie doliczonego czasu na listę strzelczyń wpisała się Magdalena Sobal, 21-letnia zawodniczka szwajcarskiego Servette Genewa.

W reprezentacji Łotwy zagrały trzy zawodniczki na co dzień grające w Polsce: Karlina Miksone (Czarni Sosnowiec), Anastasija Poluhovica (Pogoń Szczecin) oraz Santa Vuskane (GKS Katowice).



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Paulina Tomasiak była we wtorkowym meczu jedną z nielicznych, która regularnie gra w reprezentacji.

Polska – Łotwa 3:0 (2:0)
1:0 – Sarapata, 13 min, 2:0 – Tomasiak, 45 min, 3:0 – Sobal, 90+4 min
POLSKA: Radkiewicz (46. Szperkowska) – Zaremba (78. Skupień), Szymczak (40. Szymaszek), Nowak, Zieniewicz - Wróbel (63. Misztal), Grzybowska (46. Domin), Grabowska, Sarapata (78. Kaczor), Krezyman (78. Grzywińska) – Tomasiak (63. Sobal). Selekcjonerka Nina PATALON.
ŁOTWA: Strazdina – Vuskane (71. Senberga), Stube, Voitane, Arseno, Telukevica (46. Upite) – Danilova (77. Gindra), Andersone, Zacikova (87. Gornela) – Poluhovica (87. Sondore), Miksone. Selekcjonerka Liene VAVIETE.
Sędziowała Michalina Diakow (Raczyce). **Żółta kartka** Grabowska.

(kaj)

Czas na naszą historię

Pod takim hasłem polskie środowisko piłkarskie wspiera inicjatywę organizacji mistrzostw Europy kobiet w 2029 roku. Dziś dowiemy się, czy aplikacja PZPN-u o to, aby być organizatorem Euro, zyska uznanie przedstawicieli UEFA. Związek wskazał osiem aren w siedmiu miastach, na których mogłaby się odbyć ta impreza: w Białymstoku, Gdańsku, Krakowie (Wisła), Szczecinie, Warszawie (Narodowy i Legia), Wrocławiu i Zabrzu. – Wierzymy, że Polska jest gotowa na przyjęcie tak dużego turnieju – powiedział Łukasz Wachowski, sekretarz generalny PZPN. Dzisiaj w Nyonie Komitet Wykonawczy UEFA wybierze gospodarza Euro, a poza Polską o turniej walczą Niemcy oraz Dania i Szwecja. Faworytem jest propozycja niemiecka z uwagi na doświadczenie w organizacji dużych turniejów.

1. RUNDA ELIMINACJI MŚ U-19 KOBIET

Szwecja - Polska 0:2 (0:1)
0:1 - Witek, 36 min (karny), 0:2 - Witek, 61 min

1. Polska	3	9	8:0
2. Szwecja	3	6	5:3
3. Irlandia	3	3	5:7
4. Bułgaria	3	0	1:9

1-3 - awans do 2. rundy eliminacji

Zadanie wykonane

Remisem w Bernie zakończyli przygodę z pucharami brązowi medaliści z Ostrowa Wielkopolskiego.

LIGA EUROPEJSKA

Zwycięstwo lub podział punktów w ostatnim meczu fazy grupowej Ligi Europejskiej dawał w Ostrovii 3. miejsce. Drużyna trenera Kima Rasmussena rozpoczęła z animuszem i szybko prowadziła 3:1. Nieźle w bramce spisywał się Jakub Zimny, młody i dopiero zbierający doświadczenie golkiper, który obronił nawet rzut karny. W miarę upływu czasu gra się wyrównała, a wynik „kręcił się" wokół remisu. Dopiero tuż przed przerwą ostrowianie odskoczyli na 15:12, ale nie zdołali utrzymać spokojnego prowadzenia. W drugiej połowie miejscowi szybko wyrównali, ale przerwa na żądanie Duńczyka pozwoliła polskiej drużynie wrócić na właściwe tory. Później zaporą trudną do pokonania stał się dla nich Yannick Fischer, dzięki któremu Szwajcarzy zwietrzyli szansę na pierwsze zwycięstwo. W 49 minucie prowadzili 22:21, lecz goście nie pozwolili im się rozpędzić. Od stanu 26:26 zrobiło się gorąco. Dwie ostatnie bramki dla Ostrovii zdobyli Igor Chojnacki i Iwan Burzak. Ten drugi trafił na 10 sekund przed końcem, więc wydawało się, że polski zespół sięgnie po zwycięstwo, ale rywale przeprowadzili szybką akcję i wyrównali. Ostrowianie wykonali jednak zadanie, bo tym remisem przypieczętowali 3. lokatę, a taki był – zważywszy na klasę pozostałych przeciwników – realny cel debiutującej w Europie drużyny. W drugim wczorajszym meczu THW Kiel rozgromiło Montpellier 27:18 (14:11); zespoły z Niemiec i Francji już wcześniej zapewniły sobie awans do 1/16 finału.

BSV Berno - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski 28:28 (13:15)
BERNO: Fischer, Seravalli - Schnyder, Allemann, Corluka, Kalt, Arn 1, Rohr 1, Nystrom 1, Strahm 3, Wanner 7/3, Stettler 2, Weingartner 2, Kusio 6, Jauer, Eggimann 5. Kary: 6 min. Trener Thomas SEDIOLI.
OSTROVIA: Zimny, Ligarzewski - Klopsteg 1, Gawaszeliszwili 4, K. Adamski 4/3, Burzak 4, Gajek, Urbaniak 2, Marciniak 4, Kamyszek 2, Smolikow 1, Krok 2, Szpera, Frankowski 1, Chojnacki 3. Kary: 8 min. Trener Kim RASMUSSEN.

(m)



Fot. Rebud KPR Ostrovia

Przemysław Urbaniak trafił wczoraj dwukrotnie.

FAZA GŁÓWNA

GRUPA 1 - ROTTERDAM

3.12. Japonia - Szwajcaria	15.30
3.12. Węgry - Rumunia	18.00
3.12. Dania - Senegal	20.30
5.12. Rumunia - Senegal	15.30
5.12. Japonia - Węgry	18.00
5.12. Szwajcaria - Dania	20.30
7.12. Senegal - Japonia	15.30
7.12. Szwajcaria - Rumunia	18.00
7.12. Węgry - Dania	20.30

1. Dania	2	4	75:50
2. Węgry	2	4	58:42
3. Rumunia	2	2	62:66
4. Szwajcaria	2	2	50:56
5. Senegal	2	0	41:51
6. Japonia	2	0	46:67

GRUPA 2 - DORTMUND

Hiszpania - Serbia	**29:31 (19:17)**
Islandia - Czarnogóra	**27:36 (11:14)**
Niemcy - Wyspy O.	**36:26 (20:14**
4.12. Serbia - Wyspy O.	15.30
4.12. Czarnogóra - Niemcy	18.00
4.12. Islandia - Hiszpania	20.30
6.12. Czarnogóra - Serbia	15.30
6.12. Hiszpania - Niemcy	18.00
6.12. Wyspy O. - Islandia	20.30

1. Niemcy	3	6	99:71
2. Czarnogóra	3	4	94:85
3. Serbia	3	4	78:86
4. Hiszpania	3	2	85:84
5. Wyspy Owcze	3	2	80:93
6. Islandia	3	0	78:95

GRUPA 3 - ROTTERDAM

4.12. Francja - Austria	15.30
4.12. Argentyna - Polska	18.00
4.12. Holandia - Tunezja	20.30
6.12. Austria - Tunezja	15.30
6.12. Argentyna - Francja	18.00
6.12. Polska - Holandia	20.30
8.12. Tunezja - Argentyna	15.30
8.12. Polska - Austria	18.00
8.12. Francja - Holandia	20.30

1. Francja	2	4	85:46
2. Holandia	2	4	66:47
3. Austria	2	2	49:57
4. Polska	2	2	57:68
5. Argentyna	2	0	48:59
6. Tunezja	2	0	44:72

GRUPA 4 - DORTMUND

3.12. Czechy - Angola	15.30
3.12. Brazylia - Korea Płd.	18.00
3.12. Norwegia - Szwecja	20.30
5.12. Angola - Brazylia	15.30
5.12. Szwecja - Korea Płd.	18.00
5.12. Czechy - Norwegia	20.30
7.12. Korea Płd. - Czechy	15.30
7.12. Angola - Szwecja	18.00
7.12. Szwecja - Brazylia	20.30

1. Norwegia	2	4	65:38
2. Brazylia	2	4	59:49
3. Szwecja	2	2	58:54
4. Angola	2	2	53:54
5. Czechy	2	0	45:59
6. Korea Płd.	2	0	42:68

PUCHAR PREZYDENTA IHF

GRUPA 1 - S-HERTOGENBOSCH

4.12. Chorwacja - Iran	11.00
4.12. Urugwaj - Paragwaj	13.30
6.12. Chorwacja - Urugwaj	11.00
6.12. Iran - Paragwaj	13.30
8.12. Paragwaj - Chorwacja	11.00
8.12. Iran - Urugwaj	13.30

Chorwacja
Urugwaj
Iran
Paragwaj

GRUPA 2 - S-HERTOGENBOSCH

4.12. Chiny - Egipt	16.00
4.12. Kazachstan - Kuba	18.30
6.12. Egipt - Kuba	16.00
6.12. Chiny - Kazachstan	18.30
8.12. Kazachstan - Egipt	16.00
8.12. Chiny - Kuba	18.30

Kazachstan
Kuba
Chiny
Egipt

Sport cc0a6fc163

To jeszcze nie ta półka

Na zwycięstwo z Francuzkami Biało-czerwone czekają prawie 12 lat i... jeszcze trochę poczekają. Wczoraj otrzymały od nich kolejną bolesną lekcję.

MISTRZOSTWA ŚWIATA KOBIET

Gdy po jednej stronie staje jedna z najbardziej utytułowanych drużyn ostatniej dekady, złoty medalista MŚ (2017, 2023), IO (2024) i ME (2018), śrubująca serię zwycięstw na światowym czempionacie (19 na 20 meczów), a po drugiej zespół, który na mundialu dwukrotnie (2013, 2015) dotarł do 4. miejsca, na igrzyskach nie wystąpił, a jego największym sukcesem była ostatnio 9. lokata na ME (2024), to wskazanie zwycięzcy nie stanowi problemu.

Obawy na wyrost

Trener Sebastien Gardillou o Biało-czerwonych wypowiadał się z szacunkiem, chwaląc się, że zna je na wylot i jego podopieczne muszą się wznieść na wyżyny, by je pokonać. – To drużyna europejska i zawsze się jej obawiam. Z nią nigdy nie jest łatwo. Znam historię, na której mogę się oprzeć, więc staram się być ostrożny. Musimy być odpowiednio przygotowani – podkreślał, ale można to było uznać za kurtuazję. Celujące w obronę tytułu Trójkolorowe na rozgrzewkę rozgromiły Tunezyjki i Chinki. Spotkaniem z Polkami chciały potwierdzić wysoką dyspozycję i zmagania grupowe zakończyć na 1. miejscu. Z kolei Arne Senstad próbował zdjąć presję ze swoich podopiecznych. – Rachunek jest prosty: skoro Francja wygrała z Tunezją 25 bramkami, a my tylko trzema, to nas pokona 22 golami – powiedział norweski selekcjoner naszego zespołu, ale od razu dodał, że wierzy w jego umiejętności. – U rywalek brakuje kilku czołowych postaci, lecz nadal są faworytkami. To jednak tylko sport. Jeśli zaprezentujemy się na 100 procent możliwości, wszystko może się zdarzyć – zaznaczył Senstad.



Fot. PAP / Marcin Bielecki

Paulina Uścinowicz i jej koleżanki kolejny raz odbiły się od francuskiej ściany.

Rozbudzony apetyt

Od pierwszego gwizdka przecieraliśmy oczy, bo nasze panie prezentowały się bardzo dobrze; były skoncentrowane, cierpliwie konstruowały atak pozycyjny, grały do „pewnej" piłki i każdą akcję próbowały kończyć. Nic dziwnego, że od początku były na minimalnym prowadzeniu, a gdyby nie trzy rzuty w poprzeczkę, byłoby ono wyższe. W ciągu 20 minut Polki zanotowały tylko jedną stratę, co w ich przypadku rzadko się zdarza. Na prawym skrzydle szalała Magda Balsam, na środku rozegrania Karolina Kochaniak, na kole Natalia Pankowska, a w bramce Adrianna Płaczek. Przez długi czas graliśmy jak równy z równym, ale gdy trener rywalek poprosił o czas i zmienił system obrony na 5-1, zaczęły mnożyć się błędy, które tej klasy zespół wykorzystywał bez litości.

Szybki odjazd

O ile za pierwszą, choć przegraną, odsłonę można było pochwalić Biało-czerwone, o tyle po zmianie stron były tylko momenty w miarę dobrej gry. Straty, niecelne rzuty, błędy techniczne nakręcały rywalki, które w ofensywie rzadko się myliły. Nie dziwiła zatem sukcesywnie powiększająca się przewaga pewnych siebie i grających na coraz większym luzie rywalek. Zbyt schematyczne akcje Polek były po profesorsku przerywane i kończyły się kontrami. Naszym paniom z każdą chwilą brakowało sił, a także pomysłu na rozmontowanie dobrze funkcjonującej francuskiej maszyny. Porażka 14 bramkami nie pozostawia złudzeń, ale trzeba podnieść głowy i walczyć dalej. MVP spotkania została bezbłędna w ataku, 22-letnia Lena Grandveau, która zdobyła siedem bramek.

Ten mecz kończył fazę grupową mundialu, teraz czas na fazę główną. Według „klucza" IHF, czwartkowym (godz. 18.00) rywalem naszych pań w Rotterdamie będą Argentynki.

Marek Hajkowski

■ **Francja - Polska 42:28 (18:17)**
FRANCJA: Sako, Andre - Granier 6, Grandveau 7, Horacek 4, Bouktit 1/1, Nocandy 2, Dury, Jacques, Foppa 7, Ondono 1, Wajoka 6, Toublanc 2/1, Kanor 2, Sajka 2, Karamoko, Mariot 2. Kary: 8 min Trener Sebastien GARDILLOU.
POLSKA: Płaczek, Wdowiak, Zima - Balsam 8/4, Kobylińska 3, Kochaniak 5, Pankowska 3, Uścinowicz 2, Michalak 2, Rosiak, Olek 2, Nosek, Nocuń, Cygan 3, Janas, Granicka. Kary: 8 min. Trener Arne SENSTAD.
Sędziowali: Javier Alvarez i Yon Bustamente (Hiszpania). **Widzów** 1000.
Przebieg meczu: 0:1 (2), 2:4 (5), 4:5 (10), 6:6 (13), 7:10 (18), 12:12 (22), 14:15 (25), 17:16 (28), 18:17 (30), 19:18 (33), 23:20 (37), 25:22 (40), 29:25 (45), 33:26 (49), 34:28 (52), 38:28 (55), 39:28 (58), 42:28 (60).

FAZA GRUPOWA

GRUPA A - ROTTERDAM

Rumunia - Chorwacja	33:24 (13:12)
Dania - Japonia	36:19 (19:6)
Rumunia - Japonia	31:27 (16:14
Chorwacja - Dania	24:35 (10:16)
Japonia - Chorwacja	25:19 (10:10)
Dania - Rumunia	39:31 (21:18)

1. Dania	3	6	110:74
2. Rumunia	3	4	95:90
3. Japonia	3	2	71:86
4. Chorwacja	3	0	67:93

GRUPA B - S-HERTOGENBOSCH

Szwajcaria - Iran	34:9 (19:7)
Węgry - Senegal	26:17 (10:7)
Szwajcaria - Senegal	25:24 (14:13)
Iran - Węgry	13:47 (7:27)
Senegal - Iran	30:21 (17:15)
Węgry - Szwajcaria	32:25 (13:14)

1. Węgry	3	6	105:55
2. Szwajcaria	3	4	84:65
3. Senegal	3	2	71:72
4. Iran	3	0	43:111

GRUPA C - STUTTGART

Niemcy - Islandia	32:25 (18:14)
Serbia - Urugwaj	31:19 (15:10)
Urugwaj - Niemcy	12:38 (7:15)
Serbia - Islandia	27:26 (19:13)
Islandia - Urugwaj	33:19 (17:7)
Niemcy - Serbia	31:20 (17:10)

1. Niemcy	3	6	101:57
2. Serbia	3	4	78:76
3. Islandia	3	2	84:78
4. Urugwaj	3	0	50:102

GRUPA D - TREWIR

Hiszpania - Paragwaj	26:17 (15:9)
Czarnogóra - Wyspy O.	32:27 (15:13)
Paragwaj - Czarnogóra	25:34 (13:19)
Hiszpania - Wyspy O.	25:27 (14:11)
Wyspy O. - Paragwaj	36:25 (16:13)
Czarnogóra - Hiszpania	26:31 (11:15)

1. Hiszpania	3	4	82:70
2. Czarnogóra	3	4	92:83
3. Wyspy Owcze	3	4	90:82
4. Paragwaj	3	0	67:96

GRUPA E - ROTTERDAM

Austria - Egipt	29:20 (14:12)
Holandia - Argentyna	32:25 (16:11)
Austria - Argentyna	27:23 (12:12)
Egipt - Holandia	15:37 (10:18)
Argentyna - Egipt	27:14 (10:11)
Holandia - Austria	34:22 14:12)

1. Holandia	3	6	103:62
2. Austria	3	4	78:77
3. Argentyna	3	2	75:73
4. Egipt	3	0	49:93

GRUPA F - S-HERTOGENBOSCH

Polska - Chiny	36:20 (15:12)
Francja - Tunezja	43:18 (21:12)
Polska - Tunezja	29:26 (13:13)
Chiny - Francja	21:47 (12:26)
Tunezja - Chiny	34:28 (17:14)
Francja - Polska	42:28 (18:17)

1. Francja	3	6	132:67
2. Polska	3	4	93:88
3. Tunezja	3	2	78:100
4. Chiny	3	0	69:117

GRUPA G - STUTTGART

Brazylia - Kuba	41: 20 (18:13)
Szwecja - Czechy	31:23 (17:13)
Brazylia - Czechy	28:22 (12:15)
Kuba - Szwecja	16:46 (9:25)
Czechy - Kuba	44:21 (21:10)
Szwecja - Brazylia	27:31 (16:15)

1. Brazylia	3	6	100:69
2. Szwecja	3	4	104:71
3. Czechy	3	2	89:80
4. Kuba	3	0	58:131

GRUPA H - TREWIR

Angola - Kazachstan	38:20 (21:9)
Norwegia - Korea Płd.	34:19 (14:9)
Angola - Korea Płd.	34:23 (19:13)
Kazachstan - Norwegia	16: 41 (7:21)
Korea - Kazachstan	35:17 (15:7)
Norwegia - Angola	31:19 (19:10)

1. Norwegia	3	6	106:54
2. Angola	3	4	91:74
3. Korea Płd.	3	2	77:85
4. Kazachstan	3	0	53:114

Sport cc0a6fc163

Dumny Łotysz z polskimi korzeniami

Ainars Bagatskis wrócił do Polski po blisko ćwierć wieku i buduje koszykarską potęgę we Wrocławiu.

ORLEN BASKET LIGA

Pojawił się w Polsce blisko 30 lat temu. Wypatrzyli go skauci Bobrów, a że klub z Bytomia dysponował wtedy ogromnym budżetem, udało mu się skusić fenomenalnego strzelca. Ainars Bagatskis pokazał się w naszej lidze ze znakomitej strony, nie tylko jako niezawodny strzelec, ale przede wszystkim jako gracz mądry, który na boisku widzi bardzo wiele.

W ówczesnych wywiadach zdradził szczegóły, o których nie wszyscy mieli pojęcie. – Mój dziadek był Polakiem. Wyemigrował z waszego kraju w latach 30. i zamieszkał na Łotwie. Niestety, nie poznałem go, bo zmarł przed moimi narodzinami – opowiadał. Mimo polskich korzeni nie wyobrażał sobie gry w naszej reprezentacji. – Jestem dumny, że jestem Łotyszem. Ten maleńki naród, bo jest nas zaledwie około półtora miliona, miał w swojej historii wielu znakomitych koszykarzy. O Rydze mówiło się przed laty, że jest stolicą koszykarskiej Europy. Łotysze wygrali pierwsze mistrzostwa kontynentu w maju 1935 roku w Genewie – tłumaczył z pasją. – Jestem studentem najstarszego w kraju, założonego tuż po uzyskaniu niepodległości we wrześniu 1918 roku Latvijas Universitate. Studiuję kierunek sportowy management. Temat mojej pracy dyplomowej jest związany z Polską. Piszę o przygotowaniu i różnicach w treningu reprezentacji koszykarskich Łotwy i Polski – opowiadał ponad ćwierć wieku temu.

Już wtedy było jasne, że po zakończeniu zawodniczej kariery Bagatskis ma szansę stać się wybitnym trenerem. Zresztą on sam wtedy zapowiadał, że chce pracować jako szkoleniowiec. – Mam już szkoleniowe doświadczenia w pracy z młodzieżą – mówił w roku 1998. Niespełna 10 lat później samodzielnie prowadził łotewski Barons Ryga, a zaraz potem słynny Żalgiris Kowno. Obecnie ma w dorobku dwukrotne mistrzostwo Ukrainy z Budiwielnikiem Kijów oraz wielkie doświadczenie w europejskiej koszykówce – z czterema klubami pracował w Eurolidze, prowadził reprezentację Łotwy, a teraz zajmuje się kadrą Ukrainy.

Takiego trenera udało się zakontraktować Śląskowi. – Chcemy budować drużynę, która będzie dumą Wrocławia. To proces, który wymaga czasu, ale jesteśmy na dobrej drodze. Tożsamość klubu opiera się na pasji, zaangażowaniu i bliskości z kibicami, co będzie widoczne w każdym meczu – wyliczał latem podczas prezentacji w klubie. – Młodzi gracze są trochę szaleni, ale pełni pasji. Naszym zadaniem jest stworzenie im warunków, by mogli pokazać swój potencjał. W EuroCupie i polskiej lidze każdy będzie miał szansę, by udowodnić swoją wartość – tłumaczył dziennikarzom swoją koncepcję.



Fot. Vid Ponikvar/Sportida/SIPA / Press Focus

Ainars Bagatskis ma znakomity kontakt z zawodnikami.

Śląsk, który w europejskich rozgrywkach przez ostatnie sezony spisywał się fatalnie, teraz jest sensacją BKT EuroCup. Po ośmiu meczach ma cztery wygrane (wcześniej miał sześć w... trzy lata), a niedawno pokonał u siebie lidera, turecki Bahcesehir Stambuł. Takie rzeczy do niedawna były nie do pomyślenia!

Gdy wszyscy wokół są w euforii, trener uspokaja. – Nadal w naszej grze jest wiele do poprawy. Jako drużyna cały czas się budujemy, musimy rozwijać w sobie ten instynkt killera – wyjaśniał niedawno na konferencji prasowej.

Łotysz potrafi zaskoczyć dobrym żartem czy świetną puentą. Niedawno na pytanie, czemu klub pozyskał Angelo Nuneza, odpowiedział: – Początkowo myślałem o pozyskaniu LeBrona Jamesa, ale okazał się niedostępny. Druga myśl to Kristaps Porzingis. Też nie wyszło. W tej sytuacji wybraliśmy Nuneza.

Wciąż świetnie gra w kosza, ale lubi też inne dyscypliny. Uprawianie sportu zaczynał od lekkiej atletyki. – Sporo w dzieciństwie biegałem i skakałem. Ojciec jednak zauważył, że mam smykałkę do koszykówki. Powiedział, że basket ma wielką przyszłość i z tą dyscypliną powinienem się związać – opowiadał. Uwielbia też hokej na lodzie. – Wydaje się, że koszykówka i hokej to zupełnie różne dyscypliny, ale podobieństw jest wiele. Przede wszystkim to sporty zespołowe, gra w obronie, gra w ataku, rotacja – to wszystko jest podobne. Hokej jest może trochę szybszą grą – skwitował ze śmiechem w materiale przygotowanym przez Euroligę.

(pp)

Powrót z zaświatów

Dzięki wygranej z Holendrami nasza reprezentacja jest prawie pewna awansu do drugiego etapu walki o mundial.

ELIMINACJE MŚ

Reprezentacja Polski rozegrała jedno z bardziej niezwykłych spotkań w ostatniej dekadzie. Biało-czerwoni przegrywali w Hadze już różnicą 21 punktów (39:60), ale nie poddali się, odrobili straty i po emocjonującej końcówce pokonali Holendrów.

Bohaterem na finiszu był Michał Sokołowski, którego akcja 2+1 przyniosła Biało-czerwonym prowadzenie. – Krok po kroku cały zespół walczył, wierzył do końca, że ten mecz można wygrać. Super, bo pokazaliśmy charakter i to, że możemy wygrywać nawet takie mecze, gdy nic nie idzie – mówił po spotkaniu rutyniarz, obecnie zawodnik tureckiej Karsiyaki. – Bardzo cieszymy się z dwóch zwycięstw w tym okienku. Takie były założenia, ale wiadomo, że plany nie zawsze się sprawdzają. Kolejne mecze zagramy z Łotwą na przełomie lutego i marca – dodał.

Jerrick Harding zdobył w swoim drugim występie dla Polski 17 punktów, trafił trzy trójki. – Nie szło nam przez cały mecz, nie trzymaliśmy się naszych podstaw. Koledzy z drużyny pokazali jednak mnóstwo odporności na takie sytuacje. Walczyliśmy do końca. Wiedzieliśmy, że jak dalej będziemy walczyć, to w końcu doprowadzimy do wyrównanej sytuacji. To się udało. Jestem niesamowicie dumny z tej drużyny. Zostawiła mnóstwo serca – podkreślał naturalizowany Amerykanin.

Na parkiecie w Hadze Biało-czerwoni mogli poczuć się prawie jak u siebie. Na trybunach Sportcampus Zuiderpark było około 3,5 tysiąca kibiców, w tym niemal połowa to Polacy! Spore grono stanowili nasi rodacy mieszkający w Holandii. – Wiemy, że Polonia w Holandii jest liczna. Doping był naprawdę świetny. Ja staram się zawsze wyłączyć, jak jestem na boisku, ale wiem, że naszych kibiców było bardzo dużo. Chapeau bas – dziękował Sokołowski.

Kwalifikacje do mundialu w Katarze są długie i kilkustopniowe. Rezultaty spotkań z pierwszej fazy będą zaliczone do fazy drugiej. W niej trzy najlepsze drużyny z naszej grupy spotkają się z trzema z grupy E. Tam na razie bez porażki pozostają Niemcy i Chorwaci.

W drugim etapie walka toczyć się będzie od sierpnia 2026 do marca 2027. Awans na MŚ (27 sierpnia-12 września 2027) wywalczą po trzy najlepsze zespoły z czterech grup.

Grupa F

Łotwa - Holandia 78:86, Polska-Austria 90:78, Holandia - Polska 83:85, Austria - Łotwa 68:86.

1. Polska	2	4	175:161
2. Holandia	2	3	169:163
3. Łotwa	2	3	164:154
4. Austria	2	2	146:176

Grupa E

Chorwacja - Cypr 100:60, Niemcy - Izrael 89:69, Cypr - Niemcy 64:83, Izrael - Chorwacja 71:85.

1. Chorwacja	2	4	185:131
2. Niemcy	2	4	172:133
3. Izrael	2	2	140:174
4. Cypr	2	2	124:183

(pp)

Porażki faworytów

Luka Doncić wziął na siebie winę za przegraną Lakersów z Phoenix.

NBA

Los Angeles Lakers przegrali we własnej hali z Phoenix Suns i zakończyli serię siedmiu wygranych. Goście wysoko wygrali drugą kwartę (35:21), dobrze też grali w obronie i to wystarczyło na przeciętnych tego wieczoru Jeziorowców. Gospodarze, którzy rozgrywali trzeci mecz w cztery dni, wyglądali na przemęczonych. LeBron James zaliczył tylko 8 pkt, trafiając 3 z 10 rzutów. Luka Doncić zdobył aż 38 pkt, ale popełnił 9 strat. – Ta porażka to moja wina. Nie powinienem pozwolić sobie na tyle strat – kręcił głową Słoweniec. W szeregach Suns najlepszymi strzelcami byli Dillon Brooks (33 pkt) oraz Collin Gillespie (28). Mimo przegranej Lakers pozostali wiceliderami Konferencji Zachodniej (15-5), a Suns są obecnie na 7. miejscu (13-9). Do sporej niespodzianki doszło też w Denver, gdzie Nuggets uległy słabym w tym sezonie Mavericks. Sporo emocji dostarczyło kibicom podkoszowe starcie gwiazd – Nikoli Jokicia i Anthony'ego Davisa. Obaj nie zawiedli. Serb zaliczył 11. triple-double w sezonie (29 pkt, 20 zbiórek, 13 asyst), a Davis skończył mecz z 32 pkt i 13 zbiórkami. Kluczowi okazali się jednak pierwszoroczniacy w szeregach ekipy z Dallas – Ryan Nembhard zanotował 28 pkt i 10 asyst (obie liczby to rekordy jego kariery), a Cooper Flagg dodał 24 „oczka". W ekipie gospodarzy nie wystąpili kontuzjowani Aaron Gordon (naciągnięcie prawego ścięgna podkolanowego), Christian Braun (skręcenie lewej kostki) i Julian Strawther (uraz dolnej części pleców). Nawet Jokić był przed meczem niepewny występu z powodu problemów z nadgarstkiem. Nuggets przegrały u siebie po raz czwarty z rzędu!

Denver jest na 4. miejscu na Zachodzie (14-6), Dallas zajmuje 12. pozycję(7-15).

Detroit - Atlanta 99:98, Indiana - Cleveland 119:135, Washington - Milwaukee 129:126, Brooklyn - Charlotte 116:103, Miami - LA Clippers 140:123, Orlando - Chicago 125:120, Denver - Dallas 121:131, Utah - Houston 133:125, LA Lakers - Phoenix 108:125

(p)

Sport cc0a6fc163

Sesja wyjazdowa

W drugiej kolejce Ligi Mistrzyń polskie drużyny zagrają na obcych parkietach. Najtrudniejsze zadanie czeka ŁKS Commercecon.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Łodzianki zagrają w Ankarze z Zeren Spor Kulubu. To nowa siła europejskiej, kobiecej siatkówki klubowej. Turecki klub w Lidze Mistrzyń występuje, bo otrzymał „dziką kartę". Już w premierowej kolejce przed tygodniem był bliski sprawienia sensacji. Dopiero po tiebreaku, w dramatycznych okolicznościach przegrał z absolutnym hegemonem, obrońcą trofeum, Imoco Conegliano.

O sile Zerenu stanowią byłe i obecne reprezentantki Serbii: Brankica Mihajlović, Aleksandra Uzelac i Maja Aleksić, Włoszka Ofelia Malinov oraz Rosjanka Anna Łazariewa.

Zawodniczki ŁKS-u do meczu przystąpią w kiepskich nastrojach, bo ostatnio im nie idzie. Licząc wszystkie rozgrywki, przegrały trzy kolejne mecze. Zwłaszcza ostatnia derbowa porażka z PGE Budowlanymi Łódź była bardzo bolesna. – Jest mi strasznie przykro, jestem zawiedziona, że tak to wygląda. Fajnie zaczęłyśmy mecz, ale potem był przestój. Niestety nie potrafimy z niego wyjść. Są też elementy, z którymi mamy bardzo duże problemy – przyznała Angelika Gajer, rozgrywająca ŁKS-u.



Fot. CEV

Na papierze siatkarki z Ankary wydają się poza zasięgiem łodzianek.

Dwaj pozostali nasi przedstawiciele w Lidze Mistrzyń, DevelopRes Rzeszów i właśnie Budowlani, zmierzą się z niżej notowanymi drużynami. Mistrzynie kraju z Rzeszowa udadzą się do Levallois Perret (miejscowość w aglomeracji paryskiej), by walczyć o kolejny komplet punktów (w pierwszej kolejce wygrały z Maricą Płowdiw 3:0) z mistrzem Francji, Levallois Paris Saint Cloud. Francuzki dopiero drugi raz startują w Lidze Mistrzyń, przed rokiem udział zakończyły bez wygranej, na ostatnim miejscu w grupie. W poprzednim sezonie w zespole z Paryża występowały dwie polskie siatkarki, Natalia Murek i Aleksandra Kazała, ale po zakończeniu rozgrywek opuściły klub. Paryżanki w pierwszej kolejce uległy SSC Palmberg Schwerin 1:3.

Szansę na pierwsze zwycięstwo mają Budowlane, które zmierzą się z debiutantem w rozgrywkach, Benficą Lizbona. Portugalki, by awansować do fazy grupowej Ligi Mistrzów, musiały przedzierać się przez dwie rundy kwalifikacyjne. Przed tygodniem otrzymały już srogą lekcję, przegrywając na wyjeździe 0:3 z Fenerbahce Medicaną Stambuł.

W Pucharze CEV mamy dwie drużyny i obie nie powinny mieć problemów z awansem do 1/8 finału. BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała wygrał w Chorwacji z Dinamem Zagrzeb 3:0 i we własnej hali powinien dopełnić formalności. Chorwatki w dwóch pierwszych setach zdobyły zaledwie 14 punktów!

Moya Radomka przed tygodniem przed własną publicznością pokonała czeski VK UP Ołomuniec 3:0. W wyjazdowym starciu potrzebują wygrać dwa sety, by zakwalifikować się do kolejnej rundy. W przypadku zwycięstwa Czeszek 3:0 lub 3:1, o awansie zadecyduje złoty set (do 15 pkt). **(mic)**

MECZE POLSKICH DRUŻYN

Środa, 3 grudnia
Liga Mistrzyń
ANKARA, 16.00: Zeren SK – ŁKS Commercecon Łódź
LIZBONA, 20.00: Benfica – PGE Budowlani Łódź
Puchar CEV kobiet
OŁOMUNIEC, 18.00: VK - Moya Radomka (pierwszy mecz 0:3)
Czwartek, 4 grudnia
Liga Mistrzyń
LEVALLOIS PERRET, 20.00: Levallois Paris Saint Cloud – DevelopRes Rzeszów
Puchar CEV kobiet
BIELSKO-BIAŁA, 20.30: BKS Bostik ZGO - OK Dinamo Zagrzeb (pierwszy mecz 3:0)

Zmęczenie? Jakie zmęczenie...

Jak będziemy sobie mówić, że jesteśmy zmęczeni, w niczym nam to nie pomoże – zauważył Mateusz Bieniek, środkowy Jurajskich Rycerzy.

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Zawiercianie w ostatniej kolejce przegrali w Gdańsku z Energą Treflem 2:3. Była to ich trzecia porażka w sezonie, ale pierwsza po serii trzech zwycięstw i to nie z byle kim, bo m.in. pokonali i to na wyjazdach rewelacyjnie spisujący się Indykpol AZS Olsztyn i mierzącą w mistrzostwo Polski Asseco Resovię. – Gdańszczanie zagrali w relacji blok-obrona, szczególnie w defensywie byli na światowym poziomie. Natomiast nam czasem zabrakło cierpliwości, frustrowaliśmy się ich dobrą grą w defensywie. Zasłużenie wygrali, a my powinniśmy docenić punkt, który wywieźliśmy, bo równie dobrze mogliśmy przegrać za trzy – mówił w rozmowie z klubowymi mediami Mateusz Bieniek. – Trefl będzie w tym sezonie mocnym zespołem. Jeszcze niejednej, teoretycznie mocniejszej drużynie, sporo krwi napsuje, więc przegrać z nim nie jest żadnym wstydem – dodał.

Choć sezon trwa niewiele ponad miesiąc, gracze z Zawiercia mają w nogach już jedenaście meczów. Z powodu udziału w Klubowych Mistrzostwach Świata (16-21 grudnia) muszą grać praktycznie co trzy dni. Czy czują zmęczenie? – W listopadzie nie możemy mówić o zmęczeniu. Liga dopiero się zaczęła i wiedzieliśmy dobrze, jak będzie wyglądać. Taki mamy terminarz i jak będziemy sobie mówić, że jesteśmy zmęczeni, w niczym nam to nie pomoże. Trzeba się szybko regenerować i po prostu myśleć, że byliśmy na to przygotowani – podkreślił Bieniek.



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Mateusz Bieniek docenił klasę Energi Trefla Gdańsk.

Zawiercianie już w środę mają kolejny wyjazd, tym razem do Bełchatowa. PGE GiEK Skra początek rozgrywek ma rewelacyjny. Wprawdzie zaczęła od porażki z ekipą z Olsztyna, ale potem zwyciężyła w sześciu kolejnych meczach. Pogromcę znalazła dopiero w ostatni weekend, a okazała się nim Asseco Resovia. Jurajskich Rycerzy znów czeka spore wyzwanie, ale nieraz pokazali, że potrafią wychodzić nawet z najtrudniejszych sytuacji. **(mic)**

Robota wykonana

PLUSLIGA

Rzeszowianie w starciu z InPost ChKS Chełm mieli wywalczyć trzy punkty i z zadania się wywiązali. Zaczęli dobrze, pewnie wygrywając pierwszego seta. Potem jednak mocno spuścili z tonu i o mało nie przypłacili tego stratą przynajmniej jednej partii. Ambitni gospodarze dzielnie bowiem walczyli i zarówno w drugiej, jak iw trzeciej odsłonie mieli piłki setowe. W odróżnieniu od przyjezdnych, gdy presja znacznie poszła w górę, nie wytrzymali jej. Popełniali proste błędy, które rzeszowianie wykorzystali z zabójczą konsekwencją. Gdy ważyły się losy partii, słabo grający Karol Butryn nagle odpalił w polu serwisowym, a równie niewidoczny Danny Demyanenko popisał się blokiem. Wśród zwycięzców Artur Szalpuk i Mateusz Poręba przez cały mecz zaprezentowali równy poziom. **(mic)**

■ **InPost ChKS Chełm – Asseco Resovia 0:3 (17:25, 24:26, 24:26)**
CHEŁM: Jacznik, Esfandiar (8), Marcyniak (7), Goss (9), Rusin (10), Turski (5), Sonae (libero) oraz Kapica (1), Piotrowski, Blankenau (1). Trener Krzysztof ANDRZEJEWSKI.
RZESZÓW: Janusz, Szalpuk (12), Demyanenko (7), Butryn (13), Cebulj (4), Poręba (12), Shoji (libero) oraz Nowak, Louati (5), Bucki, Zatorski. Trener Stephane ANTIGA.
Przebieg meczu
I: 8:10, 11:15, 13:20, 17:25.
II: 9:10, 15:14, 20:19, 24:26.
III: 10:8, 15:12, 20:18, 24:26.
Bohater – Artur SZALPUK.

■ **Barkom Każany Lwów – Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. 2:3 (25:23, 25:22, 26:28, 17:25, 18:20)**
LWÓW: Kampa (2), Firkal (20), Rogożyn (9), Tupczij (25), Kowalow (19), Gueye (5), Pampuszko (libero) oraz Kuts, Nakano. Trener Ugis KRASTINS.
GORZÓW WLKP.: Maciejewicz, Kwasowski (22), Kania (14), Chizoba (24), M. Henno (19), Niemiec (7), Dembiec (libero) oraz Więcławski, Veloso, Gąsior. Trener Hubert HENNO.
Przebieg meczu
I: 10:9, 14:15, 18:20, 25:23.
II: 10:7, 15:14, 20:18, 25:22.
III: 8:10, 14:15, 18:20, 25:24, 26:28.
IV: 7:10, 9:15, 14:20, 17:25.
V: 5:3, 10:9, 14:15, 18:20.
Bohater – Kamil KWASOWSKI.

1. Zawiercie	11	24	8/3	28:14
2. Olsztyn	10	22	7/3	27:15
3. Rzeszów	9	20	7/2	23:11
4. Warszawa	9	19	7/2	21:10
5. Lublin	9	19	6/3	23:13
6. Bełchatów	8	18	6/2	20:11
7. Gdańsk	8	12	5/3	18:17
8. Jastrzębie	9	12	5/4	17:19
9. Kędzierzyn	8	11	3/5	18:19
10. Lwów	9	10	3/6	17:22
11. Gorzów	10	7	2/8	12:28
12. Chełm	9	6	2/7	9:24
13. Częstochowa	9	5	1/8	11:26
14. Suwałki	8	4	1/7	8:23

1-8 play off, 14 spadek do I ligi
Następne mecze: 3.12.: Lublin – Gdańsk, Bełchatów – Zawiercie; 4.12.: Kędzierzyn-Koźle – Suwałki; 5.12.: Chełm – Gdańsk.

Sport cc0a6fc163

Swoisty koloryt

Mecz w Sosnowcu może nie był do końca porywający, ale gospodarze zaimponowali konsekwencją, zwłaszcza w obronie.

32
SEKUNDY
były do końca kary Heljanki, gdy gospodarze zdobyli pierwszego gola.

125
SEKUND
goście grali bez bramkarza, ale ten manewr nie przyniósł efektu.



Fot. PAP / Art Service

Jere Jokinen golem i asystą walnie przyczynił się do zwycięstwa Zagłębia.

Hokeiści ECB Zagłębia po raz trzeci w tym sezonie okazali się lepsi od obrońców tytułu mistrzowskiego. Z przebiegu gry wcale to nie wynikało, ale szalona konsekwencja w grze przyniosła gospodarzom sukces.

Do składu gospodarzy, zgodnie z zapowiedzią, powrócili ozdrowieńcy Karol Biłas oraz Jere-Matias Alanen i w pełnym składzie mogli stawiać czoło gościom z Tychów. Jedni i drudzy nie zamierzali kalkulować – mecz toczył się w szybkim tempie i było wiele spięć pod bramkami. Obaj bramkarze byli czujni, ale w 10 min na ławce kar pojawił się Rasmus Heljanko i gospodarze wzięli się do solidnej pracy, by uzyskać prowadzenie. W końcu Jere Jokinen idealnie przymierzył po lodzie i krążek wpadł do siatki. Trudno winić Tomasa Fučika, przed którym było jeszcze kilku zawodników z jednej i drugiej drużyny. W 15 min Zagłębie miało wyśmienitą okazję, by podwyższyć wynik, ale napastnicy czwartego ataku nie potrafili skierować krążka do siatki tuż przed Fučikiem. Po syrenie aktorów tego ciekawego widowiska żegnały rzęsiste, w pełni zasłużone brawa.

Od pierwszego gwizdka drugiej odsłony trwała twarda walka nie tylko na bandach. Więcej inicjatywy wykazywali goście i oni zyskali przewagę. Jednak ani Heljanko, ani Alan Łyszczarczyk czy Hannu Kuru nie potrafili umieścić krążka w siatce. Tyszanie, poirytowani takim stanem rzeczy, walili kijami o lód i bezradnie rozkładali ręce. Gospodarze wcale nie chcieli być dłużni i również atakowali. Jokinen, Alanen, Erik Kaczyński czy Nahunko z bliskiej i nieco dalszej odległości próbowali umieść „gumę" w siatce. Nic z tego. To starcie dwóch czołowych drużyn miało swoisty koloryt. Jednak jednym i drugim brakowało „chłodnej" głowy w kluczowych momentach. Reagowali zbyt nerwowo i stąd też zdarzały drobne pomyłki albo też spokojem wykazywali się obaj golkiperzy. Dla nich był to idealny mecz, by pokazać swoje umiejętności.

Zespół z Tychów stwarzał sobie wiele godnych sytuacji, ale Niilo Halonen był zaporą nie do przejścia. Do czasu... W 44 min Hannu Kuru zdecydował się na uderzenie spod niebieskiej linii i w końcu „guma" zatrzepotała w sieci. Riposta była niemal natychmiastowa. Tym razem Karol Biłas zdecydował się na uderzenie z dalszej odległości i zdobył zwycięskiego gola.

– O naszej wygranej zadecydowały detale i trzeba przyznać, że mieliśmy trochę szczęścia – stwierdził trener zwycięzców, Matias Lehtonen, który w boksie sporo się napracował, bo ciągle instruował swoich podopiecznych.

ECB Zagłębie mocno usadowiło się w fotelu lidera, ale przed nim teraz spotkanie w Katowicach z GieKSą, z którą ma niewyrównane rachunki. Oj, będzie się działo w Satelicie!

Włodzimierz Sowiński

ECB Zagłębie Sosnowiec – GKS Tychy 2:1 (1:0, 0:0, 1:1)
1:0 – Jokinen – Seppala – Naróg (11:20, w przewadze), 1:1 – Kuru – Gościński – Heljanko (43:41), 2:1 – Biłas – Jokinen – Bernacki (45:52).
Sędziowali: Przemysław Gabryszak i Bartosz Suski – Michał Gerne i Eryk Sztwiertnia. Widzów 2568.
ZAGŁĘBIE: Halonen; Ciura (2) – Sozanski, Wanacki – Naróg, Biłas – Kotlorz, Krawczyk; Brynkus – Seppala – Jokinen (2), Bernacki (4) – Roine – Chmielewski, Piiponen – Alanen – Sirkia, Gromadzki – Nahunko – Sottys, Kaczyński. Trener Matias LEHTONEN.
GKS: Fučik; Bryk – Bizacki, Kakkonen (2) – Kaskinen, Pociecha – Sobecki, Walli – Viinikainen; Knuutinen – Komorski – Łyszczarczyk (2), Heljanko (2) – Kuru – Jeziorski (2), Viitanen – Paś – Kerkkänen, Gościński – Kucharski – Ubowski. Trener Pekka TIRKKONEN.
Kary: Zagłębie – 8 min, GKS – 8 min

TAURON HOKEJ LIGA

1. ECB Zagłębie Sosnowiec	23	50	17/2	6/1	91:54
2. GKS Katowice	22	43	13/2	9/6	67:52
3. JKH GKS Jastrzębie	23	41	14/4	9/3	71:51
4. Unia Oświęcim	22	40	13/1	9/2	84:54
5. GKS Tychy (m, p, sp)	22	40	14/3	8/1	79:51
6. Energa Toruń	24	39	12/1	12/4	100:79
7. Polonia Bytom (b)	24	35	12/2	12/1	76:63
8. Comarch Cracovia	22	18	7/4	15/1	51:93
9. STS Sanok	22	0	0	22	29:145

W piątek, 5 grudnia, zagrają: STS - GKS Tychy (18.00), Unia - Energa (18.00), GKS Katowice - Zagłębie (19.00), JKH - Cracovia (19.00). Pauzuje Polonia.

PO RAZ DRUGI!

Krakowianie po raz drugi w tym sezonie pokonali GKS Katowice w dodatkowym czasie. Najpierw Pasy pod Wawelem wygrały 2:1 po karnych, zaś tym razem, także u siebie, po dogrywce.

Santeri Lipianen, bramkarz Cracovii, który wczoraj obchodził 30. urodziny, pierwszej tercji nie zapisze do udanych. Fin nie popisał się przy uderzeniach dwóch młokosów, Jonasza Hofmana oraz Błażeja Chodora. Wcześniej gospodarze mieli inicjatywę i kilka razy Michał Kieler wykazał się dobrym refleksem, ale dwie stracone bramki negatywnie wpłynęły na ich postawę. Krakowianie stracili animusz i ich akcje już nie miały takiego tempa i nie mogły zagrozić bramce GieKSy.

W kolejnej odsłonie mecz stracił nieco na jakości, ale tym razem powody do zadowolenia mieli gospodarze. W 28 min Henry Karjalainen idealnie podał do Damiana Kapicy, który miał sporo miejsca i zmniejszył straty. To zapowiadało spore emocje w ostatniej tercji. Gospodarze dążyli do wyrównania i w końcu Jakub Michalski zdobył drugiego gola. Oba zespoły chciały rozstrzygnąć mecz w regulaminowym czasie, ale do tego potrzebna był dogrywka. Na 29 sek. przed jej końcem Krajalainen zdobył zwycięskiego gola dla Pasów, które powoli stają się postrachem faworytów.

(ws)

Comarch Cracovia – GKS Katowice 3:2 (0:2, 1:0, 1:0, 1:0) po dogrywce
0:1 – Jonasz Hofman – Verveda (10:41), 0:2 – Chodor (14:37), 1:2 – D. Kapica – Karjalainen – Montgomery (27:47), 2:2 – J. Michalski – Maki – Kruczek (55:03), 3:2 – Karjalinen (64:31)
Sędziowali: Mateusz Krzywda i Marcin Majta – Krzysztof Worwa i Michał Żak. Widzów 840.
CRACOVIA: Lipiainen; Noworyta – Kruczek, Wajda – J. Michalski, Jaśkiewicz – Jaracz, Janeczek; Karjalainen – Montgomery – D. Kapica, K. Malasiński (2) – Mocarski – Dziurdzia, Tiala – Valtola – Mäki, Janeczek. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.
GKS: Kieler; Lundegard – Runesson, Verveda – Varttinen, Hoffman – Chodor, Maciaś; M. Michalski (2) – Pasiut – Wronka, Dupuy – Anderson – Jonasz Hofman, Koivusaari – Monto – Bepierszcz, Jakub Hofman – McNulty – Dawid. Trener Jacek PŁACHTA.
Kary: Cracovia – 2 min, GKS – 2 min

SANOCZAN CORAZ MNIEJ...

Komplet ligowych porażek na pewno nie sprzyja mobilizacji. Wczoraj gospodarze mieli w składzie tylko pięciu obrońców, a ponad dwa razy taka liczba napastników zapewniła tylko jedną bramkę. Za to bytomianie podreperowali sobie indywidualne statystyki.

STS Sanok - Polonia Bytom 1:8 (0:2, 0:3, 1:3)
0:1 - Załamaj - Jarosz - Górny (10:23), 0:2 - Mroczkowski - Bujalski - Lehtimäki (11:39), 0:3 - Mroczkowski - Bujalski (22:59), 0:4 - J. Musioł - Bodora - Łoza (32:44), 0:5 - Mroczkowski - Bujalski – L. Karjalainen (38:51), 0:6 - Bujalski - Sawicki - Mroczkowski (42:05, w przewadze), 1:6 - Sienkiewicz - Sterbenz (45:28), 1:7 - Sawicki - Załamaj - Górny (49:58), 1:8 – M. Zając - Ošenieks - Lehtimäki (55:03, w przewadze)
Sędziowali: Marcin Polak i Patryk Pyrskała - Łukasz Sośnierz i Oliwier Kasperek. Widzów 600.
STS: Świderski; Lähteenmäki (2) - Starościak (2), Niemczyk - Koczera (2), Sitnik; Tomiczek - Prokurat - K. Bukowski, Kowalczuk - Sienkiewicz - Sterbenz, Filipek (2) - J. Bukowski - Czopor, Huhdanpää, Nikołajewicz, Wawrzkiewicz. Trener Bogusław RĄPAŁA.
POLONIA: Diaczenko; Załamaj - Górny, Ošienieks - L. Karjalainen, J. Kamieniew - Bieniek (2), Bodora - D. Musioł; Sawicki - Jarosz - M. Zając, Lehitmäki (2) - Mroczkowski - Bujalski, Kociszewski - Bajon - Wybiral, J. Musioł - Łoza - Wicher. Trener Andrej GUSOW.
Kary: STS – 8 min, Polonia – 4 min.

CIOS OSTATECZNY

Choć sytuacji było sporo, to bramka padała tylko jedna na tercję. Decydującą zdobył Fin Aku Alho dla jastrzębian, ale bohaterem został jego rodak – bramkarz JKH Karolus Kaarlehto.

Energa Toruń - JKH GKS Jastrzębie 1:2 (0:1, 1:0, 0:1)
0:1 - Maciej Urbanowicz - Jakub Ślusarczyk - Peter Bezuška (2:15, w przewadze), 1:1 - Andrij Denyskin (20:29), 1:2 - Aku Alho (57:59)
Sędziowali: Patryk Kasprzyk i Michał Baca – Piotra Kot i Sławomir Szachniewicz. Widzów 1000.
ENERGA: Svensson; Laitinen - A. Jaworski (2), Zieliński – Schafer, Gimiński (2) - Kurnicki; Baszyrow – Fjodorows – Denyskin (2), Worona - Kulincew - Sedlak, Napiórkowski - M. Kalinowski - K. Kalinowski (2), Ziarkowski - Maćkowski - Cybulski. Trener Sami HIRVONEN.
JKH: Kaarlehto; Bagin - Alho (4), Adamek - Bezuška (2), Piotrowski - Charvat, Osiadły - Kolat; Forberg – Berzins (2) – Sihvonen (2), Ślusarczyk - Kiełbicki - Urbanowicz (2), Ł. Nalewajka (2) - Moś - R. Nalewajka. Trener Rafał BERNACKI.
Kary: Energa – 8 min, JKH – 16 (2 techn.) min.

Sport cc0a6fc163

Formacje specjalne

Umiejętna gra w osłabieniu i przewadze sprawiła, że Anaheim i Pittsburgh odniosły przekonywające zwycięstwa.

NHL

Zespół Anaheim Ducks zajmuje wysokie, czwarte miejsce w Konferencji Zachodniej z 33 pkt. Jednak formacje specjalne nie są jego mocno stroną - są jedną z najgorszych ekip podczas gry w osłabieniach. Tymczasem podczas meczu wyjazdowego z St. Louis zerwali z tą tradycją i wygrali z St. Louis Blues 4:1 (2:1, 0:0, 2:0). Z sześciu osłabień wyszli obronną ręką i to pozwoliło im odnieść pierwsze zwycięstwo nad Blues w ostatnich 11 meczach. Dobra gra w osłabieniach to efekt zmian w ustawieniu formacji, jakich dokonał trener Joel Quenneville

Ville Husso, obronił 21 strzałów, a pokonał go jedynie Jordan Kyron (7 min), który zdobył wyrównującego gola zaledwie 20 sek. po inauguracyjnym trafieniu Masona McTavischa (7). Jordan Binnington po pięciu strzałach i drugim golu Pawła Mintiukowa (11) został zmieniony. Jego miejsce między słupkami stanął Joel Hofer i obronił 19 strzałów. Pokonał go jedynie Leo Carlsson (46), zaś Chris Kreider (58) posłał krążek do pustej bramki.

Jim Montgomery, trener pokonanych, gdy odwoływał Binnigtona z bramki, usłyszał kilka uszczypliwych uwag pod swoim adresem, ale w przerwie 33-letni kanadyjski golkiper przeprosił go i wszystko zostało obrócone w żart i puszczone w niepamięć.

Trzy bramki zdobyte w liczebnej przewadze pozwoliły wygrać hokeistom Pittsburgh Penguins mecz wyjazdowy z Philadelphia Flyers 5:1 (1:0, 2:0, 2:0). Sidney Crosby dwa razy wpisał się na listę strzelców (10 i 29), za drugim razem w przewadze. Brayen Rust asystował przy obu trafieniach i sam zdobył kolejną bramkę w przewadze (36). Jego wyczyn w ostatniej odsłonie skopiował Tommy Nowak (54), zaś wynik ustalił Kevin Hayes (54). Pingwiny wykorzystały 3 z 4 przewag. - Formacje specjalne odegrały ważną rolę w tym meczu i wykonały znakomitą robotę – promieniał z radości trener zwycięzców Dan Muse. Oba zespoły są sąsiadami w Konferencji Wschodniej - zajmują 5. i 6. miejsce z 31 pkt. Na czele obu konferencji znajduje się Colorado – 42 przed Dallas – 38.

St. Louis – Anaheim 1:4, Philadelphia – Pittsburgh 1:5, New Jersey – Columbus 3:5, San Jose – Utah 6:3, Buffalo – Winnipeg 5:1 (ws)

Mierzą wysoko



Fot. Polska Federacja Socca

Tak Biało-czerwoni cieszyli się z wygranej z Argentyną.

Reprezentacja Polski fantastycznie rozpoczęła mistrzostwa świata i marzy o kolejnym medalu.

SOCCA

Nasz reprezentacja w piłce sześcioosobowej pojechała na mundial do Meksyku. Cel dla zawodników trenera Klaudiusza Hirscha jest jasny – złoty medal. Biało-czerwoni od lat tworzą jedną z najlepszych drużyn na świecie. W tym roku triumfowali już w mistrzostwach Europy w Mołdawii. Z kolei od 2018 roku (odkąd zaczęto rozgrywać MŚ) zdobyli już trzy medale światowego czempionatu – dwukrotnie srebro i raz brąz. Rok temu polecieli do Omanu, gdzie byli jednymi z faworytów, ale odpadli w ćwierćfinale. Pechowo przegrali wówczas z Rumunią po tym, jak niemal od początku meczu grali w osłabieniu po czerwonej kartce. Mimo tego dobrnęli do serii rzutów karnych i dopiero wtedy doznali porażki. Dlatego do Meksyku, a konkretnie do Cancun, Polacy zawitali z dodatkową motywacją. Chcą udowodnić swoją siłę.

Na razie to zadanie udaje im się wypełniać. W niedzielę na „dzień dobry" pewnie pokonali Łotyszy 6:2. Wynik mówi sam za siebie – Polacy od pierwszego gwizdka kontrolowali wydarzenia boiskowe i właściwie już w pierwszej połowie zamknęli mecz, czterokrotnie pokonując bramkarza. Już następnego dnia zespół trenera Hirscha zagrał z Argentyną, z którą musiał się nieco pomęczyć, ale ostatecznie zwyciężył. Przyjezdni z Ameryki Południowej wyszli na prowadzenie w pierwszej połowie, a Biało-czerwoni zostali zmuszeni do odrabiania strat. Sygnał do ataku dał kapitan Bartłomiej Dębicki, który świetnie zachował się w ataku i doprowadził do wyrównania na kilka minut przed zmianą stron. W drugiej połowie Polacy dobili rywali, a rzutem na taśmę gola na 4:1 zdobył Norbert Jaszczak, najlepszy zawodnik socca na świecie 2024 roku oraz król strzelców poprzednich mistrzostw. W trwającym turnieju już zdążył zdobyć trzy gole (dublet przeciw Łotyszom).

Dwoma zwycięstwami Polacy zagwarantowali sobie wyjście z grupy. Zagrają w fazie pucharowej, ale jak podkreślają, walczą o coś więcej! Misja się dopiero zaczyna. Kolejne spotkanie Biało-czerwoni rozegrają w czwartek, a ich przeciwnikiem będzie reprezentacja Paragwaju. Choć w teorii mogą przegrać, to zwycięstwo zapewni im wyjście z pierwszego miejsca, a to będzie oznaczać lepsze rozstawienie w 1/16 finału. Jeśli wygrają z Paragwajem, w kolejnym etapie zagrają z drugim zespołem z grupy C, w której rywalizują Kanada, Bułgaria, Oman i Haiti. W pierwszej kolejce Oman niespodziewanie przegrał z Bułgarami 0:1, z kolei Kanada bezproblemowo pokonała Haiti 10:1.

MŚ W SOCCA (CANCUN, MEKSYK)

GRUPA D

- **Polska – Łotwa 6:2 (4:1)**
- **Polska – Argentyna 4:1 (3:1)**

1. Polska	2	6	10:3
2. Argentyna	2	3	4:6
3. Paragwaj	1	0	2:3
4. Łotwa	1	0	2:6

(kaj)

Do Rumunii po medale

Na mistrzostwa świata w teqballu pojechało sześciu reprezentantów Polski, którzy będą walczyć w pięciu kategoriach.

TEQBALL

Dziś rozpoczynają się mistrzostwa świata w piłce stołowej (połączenie piłki nożnej i tenisa stołowego). W singlu mężczyzn wystąpi Adrian Duszak, który jest najbardziej utytułowanym zawodnikiem teqballa w historii Polski. W 2023 roku został mistrzem świata. W 2019 i 2022 zdobywał srebrne medale, z kolei w 2018, 2021 i 2024 był brązowym medalistą. W tym roku znów będzie walczył o medal, choć początkowo miał nie brać udziału w singlowej rywalizacji. Jego miejsce miał zająć Marek Pokwap, który przez kontuzję nie może wziąć udziału w turnieju w Rumunii.

Duszak będzie brał też udział w deblu mieszanym, a jego partnerką będzie Alicja Bartnicka. Ten duet już raz odniósł sukces w mistrzostwach świata. W 2022 roku podczas zmagań w Norymberdze zdobył brązowy medal. W 2023 roku Bartnicka zajęła z kolei czwarte miejsce, tworząc parę z Pokwapem.

Polska nadal czeka jednak na pierwszy medal w deblu kobiet. Polskę w tej kategorii reprezentować będzie Bartnicka, której przy stole towarzyszyć będzie Żaneta Cygora, tegoroczna mistrzyni Polski w singlu. Obie zawodniczki startowały też w krajowych mistrzostwach w deblu, zajmując pierwsze miejsce.

W singlu kobiet zaprezentuje się niezawodna Paulina Łężak. 37-latka od lat należy do najlepszych zawodniczek na świecie. W Gliwicach w 2021 roku, gdy po raz pierwszy rozgrywano mistrzostwa świata dla kobiet, zajęła drugie miejsce. Z kolei rok temu z Wietnamu wróciła z brązowym medalem.

Do kompletnej zmiany doszło w składzie debla mężczyzn. Zanim kontuzji doznał Pokwap, miał zagrać razem z Duszakiem, z którym doskonale się zna, bo w tym roku zdobyli mistrzostwo Polski, a rok temu zajęli drugie miejsce w mistrzostwach świata. Z uwagi jednak na uraz, o medale w deblu mężczyzn powalczą Bartłomiej Frańczuk i Stefan Orłowski, drugi najlepszy duet w Polsce.

REPREZENTACJA POLSKI NA MŚ

- **Singiel mężczyzn** – Adrian Duszak
- **Singiel kobiet** – Paulina Łężak
- **Debel mężczyzn** – Bartłomiej Frańczuk / Stefan Orłowski
- **Debel kobiet** – Alicja Bartnicka / Żaneta Cygora
- **Debel mieszany** – Alicja Bartnicka / Adrian Duszak

(kaj)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 3 GRUDNIA

TVP 3
9.00 Pływanie: ME na basenie 25 m w Lublinie (na żywo)

TVP SPORT
9.50 Pływanie: MŚ na basenie 25 m w Lublinie (na żywo); 11.55 Pn: STS Puchar Polski, Avia Świdnik – Polonia Bytom, 17.25 Śląsk Wrocław – Raków Częstochowa, 20.25 Piast Gliwice – Lech Poznań (na żywo); 15.25 Biathlon: PŚ w Ostersund, bieg indywidualny mężczyzn (na żywo)

POLSAT SPORT 1
14.55 Pn: Puchar Włoch, Atalanta Bergamo – Genoa (na żywo); 17.30 Siatkówka: PlusLiga, Bogdanka LUK Lublin – Energa Trefl Gdańsk, 20.00 PGE GiEK Skra Bełchatów – Aluron CMC Warta Zawiercie (na żywo)

POLSAT SPORT 2
15.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Ankara Zeren Spor – ŁKS Commercecon Łódź (na żywo); 17.55 Pn: Puchar Włoch, SSC Napoli – Cagliari, 20.55 Inter Mediolan – Wenecja (na żywo)

POLSAT SPORT 3
19.50 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Benfica Lizbona – PGE Budowlani Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
20.40 Siatkówka: Liga włoska, Vero Volley Monza – Cucine Lube Civitanova (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: PlusLiga, Bogdanka LUK Lublin – Energa Trefl Gdańsk, 20.00 PGE GiEK Skra Bełchatów – Aluron CMC Warta Zawiercie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
20.40 Pn: Liga szkocka, Dundee Utd. – Glasgow Rangers (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
17.20 Hokej: Liga Mistrzów, Lukko Rauma – EV Zug (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
19.50 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Volero Le Cannet – Savino Del Bene Scandicci (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.50 Siatkówka: Liga Mistrzyń, OK Zeleznicar Lajkovac – Numia Vero Volley Mediolan (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
21.00 Pn: Liga angielska, Liverpool – Sunderland (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
20.25 Pn: Liga angielska, Arsenal – Brentford (n żywo)

CANAL+ SPORT
18.55 Pn: Liga hiszpańska, Atletic Bilbao – Real Madryt (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
20.40 Pn: Puchar Niemiec, Union Berlin – Bayern Monachium (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
17.55 Pn: Puchar Niemiec, VfL Bochum – VfB Stuttgart, 20.40 HSV – Holstein Kilonia (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
17.55 Pn: Puchar Niemiec, SC Freiburg – SC Darmstadt 98 (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
20.40 Pn: Puchar Niemiec, HSV – Holstein Kilonia (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport cc0a6fc163

Powrót na drugą stronę lustra

Piotr Lisek po ponad dwuletniej przerwie wraca do oktagonu. 20 grudnia podczas gali KSW w Łodzi zmierzy się z influencerem AJ-em, z który powalczy o spore pieniądze.

LEKKA ATLETYKA / MMA

Walka została zakontraktowana na trzy trzyminutowe rundy, w limicie wagowym do 100 kilogramów, bez uderzeń łokciami w parterze. Jak ustalił „Super Express", Piotr Lisek i Adam Josef Modzelewski AJ mają wspólnie zainkasować około 800 tysięcy złotych plus bonusy zależne od wyników gali i zainteresowania widzów.

„Witamy po drugiej stronie lustra dwie osoby gotowe na prawdziwe, sportowe wyzwania. Specjalna, dziesiąta walka na XTB KSW 113 w Atlas Arenie! Z jednej strony człowiek, który chce sprawdzać się na wszystkie możliwe sposoby. Po serii testów w jednostkach mundurowych i specjalnych, postanowił podjąć wyzwanie w realnej walce w okrągłej klatce KSW. Z drugiej strony utytułowany sportowiec, który z dumą reprezentuje Polskę na największych lekkoatletycznych zawodach na świecie. Obaj się sportowcami z krwi i kości. Czas sprawdzić, kto jest lepszym fighterem! AJ czy Piotr Lisek?" – tak starcie zapowiada oficjalny profil KSW na platformie X.

Niczego się nie boję!

Co do „sportowego wyzwania" tego przedsięwzięcia zdania są podzielone, a szef KSW Martin Lewandowski zbiera cięgi, że jeszcze do niedawna odżegnywał się od tak zwanych freak fightów, wręcz je wyśmiewał, a teraz ratuje nimi program. „Sam koncept wydaje się abstrakcyjny, bo do tej pory żaden influencer nie postawił nogi w klatce tej federacji" – zauważył sam AJ.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

We wrześniu 2023 roku w Szczecinie Piotr Lisek wystąpił z sukcesem w gali Fame MMA...

Podobnie kontrowersyjny jest sam start w oktagonie aktywnego wciąż lekkoatlety. Sam Lisek w opublikowanym na Instagramie filmiku przekonuje: – Obok takiego zaproszenia nie przechodzi się obojętnie. Sport to moja pasja, to moje życie, praktycznie wszystko podporządkowałem temu. Ale hobby, którym param się już od dłuższego czasu, daje mi dużo wytchnienia, może nie fizycznego, ale takiego psychicznego. I to jest dla mnie wyzwanie, żeby się sprawdzić, sprawdzić AJ-a, czy on tam pasuje, czy ja tam pasuję. Na pewno nie będzie miał ze mną łatwo. Full MMA, czy myślisz, że ja się tego boję? Chłopie! Ja się niczego nie boję! – deklaruje lekkoatleta, ambasador Halowych Mistrzostw Świata, które w marcu odbędą się w Toruniu.

A ten Lisek to kto jest?

Ale nazwisko Liska – popularnego wśród kibiców Królowej Sportu, wchodzącego z fanami podczas zawodów w żywą relację – zdaje się być wątpliwym magnesem dla zwolenników mieszanych sztuk walki czy freaków, o czym świadczą następujące – przeważające w swej liczbie – opinie (pisownia oryginalna):

@ „Mogliście już chociaż kogoś z tego świata freaków ściągnąć kto chociaż grzeje po tej drugiej stronie lustra, o ile AJ ma swoich odbiorców to Lisek to w tym świecie kompletny anonim";

@ „AJ spoko jest w nim potencjał żeby coś powalczył ale Lisek? Ani to medialne ani nic fajnie że jest olimpijczykiem i ma jakieś sukcesy ale to nie jest zawodnik na KSW";

@ „Dzieci od AJ nie wiedza co to jest KSW, a ten Lisek to kto to jest?";

@ „AJ spoko, ale trzeba było mu lepszego rywala znaleść. Nikogo ten Lisek nie interesuje..."

Adam Josef Modzelewski, czyli AJ, to urodzony w Nowym Jorku popularny influencer, który na swoim kanale w serwisie Youtube poświęconym kulturystyce zebrał ponad 1,3 mln subskrybentów. Będzie to jego piąta walka w klatce, wygrał dwie z czterech, przegrał m.in. z byłym reprezentantem Polski w siatkówce Zbigniewem Bartmanem. Z przewidywanej łącznej gaży za walkę z Liskiem, która wynosi 800 tysięcy złotych, większa część zapewne trafi do niego, bo jest znacznie bardziej rozpoznawalną postacią w świecie freak fightów.

Lisek do oktagonu wejdzie natomiast po raz drugi – dwa lata temu wystąpił w Fame MMA, organizacji zajmującej się freak fightami, i pokonał w Szczecinie Dariusza „Daro Lwa" Kaźmierczuka przez techniczny nokaut.

Jedyny w klubie

33-letni Lisek to jedyny Polak w nieformalnym klubie tyczkarzy 6-metrowców – jego rekord kraju wynosi 6,02 m. Jest srebrnym i dwukrotnie brązowym medalistą mistrzostw świata (2015-19) oraz halowym mistrzem Europy (2017), czwartym tyczkarzem igrzysk olimpijskich w Rio de Janeiro (2016). Na ostatnich igrzyskach w Paryżu (2024) oraz tegorocznych MŚ w Tokio odpadał w eliminacjach, a latem po 10 latach rozstał się ze współautorem swoich sukcesów, trenerem Marcinem Szczepańskim i przeszedł pod skrzydła żony, Aleksandry Lisek. „Super! Trzymam kciuki" – napisał pod filmem o gali Fame MMA szkoleniowiec pracujący obecnie w Atenach dla Greckiego Komitetu Olimpijskiego.

Tomasz Mucha

DWA MEDALE NA POCZĄTEK

PŁYWANIE

Jako pierwsze na podium stanęły Polki, które w sztafecie 4x50m st. dowolnym były gorsze tylko od Holenderek i Włoszek. To pierwszy krążek Biało-czerwonych w tej imprezie od czterech lat. Dla najbardziej doświadczonej, 33-letniej Katarzyny Wasick, już siódmy w ME na krótkim basenie w karierze. Pierwszy zdobyła... 14 lat temu w Szczecinie. – Fajnie ten wyścig się potoczył. Cieszę się, że dalej jestem tutaj na mistrzostwach Europy w Polsce i wciąż zdobywam medale. Mam nadzieję, że to nie jest ostatni w tej imprezie – powiedziała Wasick. Po raz pierwszy na podium seniorskiej imprezy stanęła natomiast zaledwie 15-letnia Barbara Leśniewska. – Czuję się bardzo dobrze. Jest to mój pierwszy medal w tak ważnych zawodach. Dzięki temu zapewne na długo zapadną mi w pamięć – przyznała.

Chwilę później śladami koleżanek z reprezentacji poszła sztafeta mężczyzn. Biało-czerwoni początek mieli nie najlepszy, ale nadrobili dystans do czołówki na dwóch ostatnich zmianach, przegrywając tylko z Włochami. – Jest to bardzo dobry prognostyk na całe zawody, dziewczyny też miały medal, więc jesteśmy bardzo dobrze nakręceni na te mistrzostwa. Chcemy się tu, u nas, dobrze zaprezentować. Bardzo dobrze mi się tu pływa – przyznał Ksawery Masiuk.

Jako pierwszy z Polaków w finale popłynął Krzysztof Chmielewski na 400 m st. dowolnym. Uzyskał czas gorszy niż w porannych eliminacjach i zajął ostatnie, ósme miejsce.

Dobry dzień miała Dominika Sztandera, która z szóstym czasem półfinału awansowała do finału na 100 m st. klasycznym. Do finału na 200 m st. grzbietowym zakwalifikowała się Adela Piskorska, której wynik 2.05,85 dał siódmą pozycję w półfinale.

Wyniki wtorkowych finałów Kobiety. 400 m st. dowolnym: 1. Isabel Marie Gose (Niemcy) 3.54,33 (rekord Europy), 2. Simona Quadarella (Włochy) 3.56,70, 3. Freya Colbert (Wielka Brytania) 3.56,71. **Sztafeta 4x50 m st. dowolnym:** 1. Holandia 1.33,85, 2. Włochy 1.34,30, 3. Polska 1.35,75 (Kornelia Fiedkiewicz, Julia Maik, Barbara Leśniewska, Katarzyna Wasick).

Mężczyźni. 400 m st. dowolnym: 1. Jack McMillan (Wielka Brytania) 3.36,33, 2. Lukas Maertens (Niemcy) 3.36,51, 3. Daniel Wiffen (Irlandia) 3.37,02 ... 8. Krzysztof Chmielewski 3.38,58; 11. Kamil Sieradzki 3.39,22, 28. Bartosz Kapała 3.44,05 (obaj odpadli w eliminacjach). **Sztafeta 4x50 m st. dowolnym:** 1. Włochy 1.22,90, 2. Polska 1.23,63 (Piotr Ludwiczak, Ksawery Masiuk, Mateusz Chowaniec, Kamil Sieradzki), 3. Chorwacja 1.23,79.

POLKA PIECZE BAJGLE

TENIS

■ Do tej pory z „pieczenia bajgli" na korcie – czyli zwycięstw w secie 6:0 – z polskich tenisistek słynęła Iga Świątek, ale pod koniec roku podobnym dokonaniem – i to podwójnym! – będzie mogła pochwalić się przyjaciółka wiceliderki światowego rankingu, Maja Chwalińska (127. WTA). 24-latka właśnie wynikiem 6:0, 6:0 zakończyła mecz 1. rundy challengera WTA 125 na kortach ziemnych w Quito. Rozstawiona z nr 6 Polka miała zmierzyć się z reprezentującą obecnie Argentynę (jeszcze kilka tygodni temu grała dla Włoch) 30-letnią Nicole Fossą Huergo (346. WTA), która jednak wycofała się z imprezy z powodu zawrotów głowy; zastąpiła ją szczęśliwa przegrana z eliminacji, Tania Varela (bez rankingu), ale w ciągu 55 minut rywalizacji 38-letnia tenisistka z Ekwadoru nie była w stanie urwać Chwalińskiej choćby gema.

W 1/8 finału rywalką Polki będzie 19-letnia Argentynka Luisina Giovannini (281.), a w ćwierćfinale może spotkać się z turniejową „jedynką" 38-letnią Niemką polskiego pochodzenia Tatianą Marią (45.), której ojcem był Henryk Malek, zmarły w 2008 roku wicemistrz Polski w piłce ręcznej (1979) z Pogonią Zabrze.

Sukces w stolicy Ekwadoru byłby dla Mai wskazany, bo w tym tygodniu broni 125 punktów za triumf przed rokiem w zawodach tej samej rangi w Brazylii. Wracając na koniec do przyjaźni z Igą, Chwalińską można aktualnie oglądać także we wspólnej reklamie dla marki Oral-B... **(t)**

ZMARŁ MEDALISTA

■ W wieku 73 lat zmarł Adam Galant, srebrny medalista halowych ME (Rotterdam 1973) na 60 metrów przez płotki. Był to pierwszy medal na europejskiej imprezie zdobyty dla Polski w konkurencjach wysokich płotków. Jego talent odkrył wyśmienity szkoleniowiec Andrzej Radiuk; w 1972 roku – wraz ze swoim reprezentacyjnym kolegą Leszkiem Wodzyńskim – został współrekordzistą Polski (pomiar ręczny 13,4 sek). Był zawodnikiem Osy Zgorzelec oraz Górnika Wałbrzych. Świetnie rozwijającą się karierę (srebro HME zdobył w wieku 21 lat) storpedowały później kontuzje i operacje. Rekordy życiowe doprowadził do poziomu 7,57 w hali (1973) oraz 13,66 na stadionie (1972). Po serii zabiegów wrócił do sportu, biegał do 1979 roku, ale nie odniósł już wielkich sukcesów.

Sport cc0a6fc163

Malaga z niespodziankami

Nastasia Nadaud po fenomenalnej finałowej rundzie zwyciężyła w ostatnim turnieju sezonu Ladies European Tour. Shannon Tan na szczycie.

To była brawurowa batalia. Po trzech dniach rywalizacji w Andalucía Costa del Sol Open de España presented by Oysho 21-letnia Francuzka Nastasia Nadaud traciła do prowadzącej Trichat Cheenglab całe pięć uderzeń. W niedzielę coś w nią wstąpiło i postanowiła powalczyć o swoje pierwsze trofeum w lidze.


Zdjęcia Tristan Jones/LET

Nastasia Nadaud nie mogła uwierzyć w to, co wydarzyło się w Hiszpanii.

Zaskoczona mistrzyni

Na pierwszych pięciu dołkach zanotowała: birdie-par-birdie-eagle-birdie, odsapnęła czterema parami i znowu poszła w tan, dorzucając skwierczące trzy birdie z rzędu na dołkach 10-12. Nawet późniejsze dwa bogeye na trzynastce i szesnastce nie przeszkodziły jej w tym, żeby wchodząc na osiemnasty green, z wynikiem -16 dominować aż czterema uderzenia nad zajmującą drugie miejsce Australijką Kirsten Rudgeley i pięcioma przed kolejną Australijką Kelsey Bennett.

Na mecie wyglądała na nieco zaskoczoną, tym co właśnie się wydarzyło: „Naprawdę nie wiem, co powiedzieć! Cały tydzień był tak intensywny, jestem naprawdę zadowolona z rezultatu. To był tydzień pełen wzlotów i upadków, to szaleństwo. Brakuje mi słów. Przez cały tydzień miałam dziwne uderzenia spomiędzy drzew i nie trafiałam w fairwaye, ale też uderzałam niesamowite strzały. Miałam świetny początek i już po pięciu dołkach byłam pięć poniżej par. Mój putting przez cały tydzień był naprawdę dobry i pozwolił mi zaoszczędzić wiele uderzeń. To było bardzo intensywne". Wcześniej dwukrotnie zajęła drugie miejsce, co przygotowało ją na wielki finał: „Myślę, że poprzednie doświadczenia naprawdę mi pomogły. Najpierw w Belgii miałam bardzo trudne uderzenie z roughu i się zestresowałam. To samo w La Sella, było nerwowo i nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić. Tym razem miałam stresujące drugie dziewięć dołków, zwłaszcza od 13 do 16 i tym razem o wiele lepiej wiedziałam, jak sobie z tym poradzić, w mojej głowie i grze w golfa".

Bolesny spadek liderki

Nadaud, która pracuje z zawodniczką LET Michele Thomson, będącą też jej caddym od początku września, przyznała, że to właśnie jej zawdzięcza poprawę pewności siebie w grze. „Odkąd Michele zaczęła ze mną pracować w Houston, to była niesamowita seria. Naprawdę pomogła mi w budowaniu pewności siebie, zarówno w grze mentalnej, jak i w golfie. Wnosi do mojego życia mnóstwo pewności, naprawdę to doceniam". Grając jeszcze jako amatorka zapewniła sobie kartę na Ladies European Tour, po zajęciu trzeciego miejsca w LET Q-School w grudniu 2022 roku w Real Golf La Manga Club, gdzie w trakcie czterodniowej rywalizacji kilkakrotnie zajmowała nawet pierwsze miejsce, ostatecznie tracąc zaledwie jedno uderzenie do zwycięskiego wyniku. W swoim debiutanckim sezonie Ladies European Tour w 2023 roku znalazła się w pierwszej dziesiątce turnieju Amundi German Masters. W 2024 roku zajęła 23. miejsce w rankingu, po trzecim miejscu w Scandinavian Mixed i czwartym w Wistron Ladies Open na Tajwanie. W tym roku nastąpił przełom, dwa drugie miejsca, pierwsze trofeum i trzecia pozycja w końcowym rankingu ligi.

Katastrofalny ostatni dzień zaliczyła liderka turnieju po każdej z trzech pierwszych rund - Trichat Cheenglab. Tajka rozpoczęła tydzień od 66 strzałów, prowadząc wspólnie z duńską triumfatorką KPMG Women's Irish Open 2023 - Smillą Tarning Soenderby. W piątek po rekordzie pola 63 odskoczyła reszcie stawki na siedem strzałów. W sobotę nie zagrała dobrze, dorzucając tylko par pola, a w pościg rzuciła się 31-letnia Francuzka Perrine Delacour, niwelując przewagę Tajki do trzech strzałów. Niedzielne 77 uderzeń zepchnęło ją z pozycji liderki na bolesne siódme miejsce, dzielone w dodatku z trzema innymi zawodniczkami. Szczęście w nieszczęściu udało jej się o włos utrzymać w najlepszej „40" rankingu, zaledwie... cztery punkty przed Smillą!

Shannon uhonorowana

Zwyciężczynią Order of Merit została Singapurka Shannon Tan, która trafiła do ligi w tym samym roku, co jej koleżanka z czasów juniorskich Dorota Zalewska. Obie awansowały dzięki finałowemu etapowi marokańskiej LET Q-School w grudniu 2023 roku, Shannon zajęła tam ósme miejsce, a Polka szesnaste. Niecałe dwa miesiące później wygrała od razu w swoim pierwszym występie w lidze, podczas Magical Kenya Ladies Open. W tym roku dołożyła dwa kolejne trofea, w czerwcu w Niemczech i w październiku w Indiach. W Maladze rywalizowała o triumf w tegorocznym rankingu z Debiutantką Roku – Angielką Mimi Rhodes, która zwyciężyła w tym sezonie aż trzykrotnie. Ostatecznie Singapurka, która zajęła 16. miejsce w turnieju, finiszowała tylko 183 punkty przed Angielką, kończącą rywalizację w Hiszpanii na miejscu siódmym.

„To był wspaniały sezon – powiedziała Tan. - Porównując ten rok z zeszłym, myślę, że bardzo się poprawiłam, a ponieważ to mój drugi rok w lidze, wiele się nauczyłam z zeszłego sezonu. To by się nie wydarzyło bez wszystkich ludzi, którzy byli ze mną przez całą moją karierę. Chcę podziękować moim rodzicom, trenerowi, menedżerowi i caddiemu Simonowi – który spisał się świetnie w tym roku – a także LET i tym, którzy umożliwiają organizację tych wszystkich turniejów. Jestem naprawdę wdzięczna za wszystko".

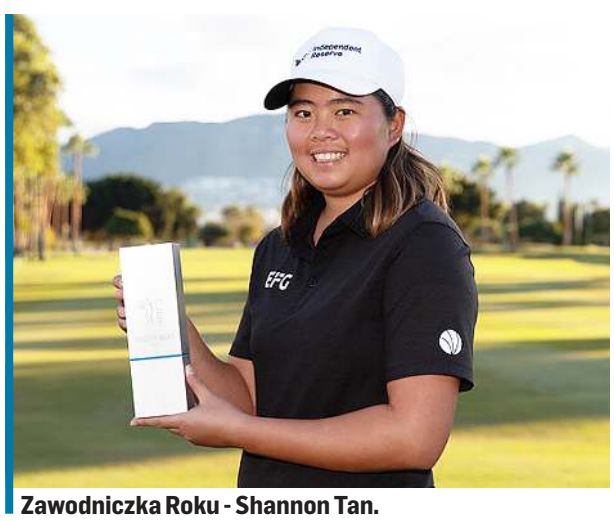
Następnego dnia Shannon dodała jeszcze jeden tytuł do kolekcji. W głosowaniu koleżanek z ligi uhonorowano ją tytułem Players' Player of the Year. Przemawiając podczas gali wręczenia nagród, powiedziała: „To, że tu stoję, znaczy dla mnie naprawdę wiele, a tytuł Gracza Roku w plebiscycie zawodniczek znaczy dla mnie bardzo wiele. Dziękuję wszystkim, którzy głosowali na wszystkie zawodniczki, widzę was i rywalizuję z wami tydzień w tydzień. Dla wszystkich, którzy byli ze mną, odkąd dołączyłam do ligi, to znaczy bardzo wiele".

Nie tylko zwycięstwo się liczy

Jak co roku w zamykającym sezon wydarzeniu LET walka toczyła się nie tylko o wygraną w turnieju czy zwycięstwo w rankingu. Zawodniczki walczyły o TOP 70 rankingu, co gwarantuje utrzymanie pełnej karty w sezonie 2026. Tylko TOP 40 będzie mogła występować w lukratywnej PIF Global Series, współorganizowanej przez LPGA. Najlepsza dziesiątka z kolei dawała awans do finałowego etapu LPGA Q-School, z szansą na przeprowadzkę w przyszłym sezonie do najlepszej kobiecej golfowej ligi świata. Perrine Delacour zaprzepaściła szanse na TOP 10 klasyfikacji sezonu ostatnimi sześcioma dołkami turnieju, gdzie zanotowała cztery bogeye, spadając na miejsce T3 w turnieju i pozycję dwunastą w Order of Merit. Podobnie sprawy wyglądały u Kanadyjki Anny Huang, która pod presją również nie błyszczała na ostatnich dołkach, po bogeyach na piętnastce i osiemnastce, zamiast na podium kończąc na miejscu jedenastym w turnieju i takim samym w rankingu! Znana polskim fanom Smilla Tarning Soenderby, współliderka w Maladze po pierwszym dniu, na początku kariery caddiowana przez Mikołaja Kniaginina, o włos wypadła w samej końcówce z TOP 40 rankingu. Bogeye na dwóch ostatnich dołkach, podobnie jak w przypadku Kanadyjki zrzuciły ją z podium na miejsce jedenaste.

To jeszcze nie koniec sezonu dla dziewczyn z najlepszej dziesiątki Ladies European Tour. Już od czwartku na zaprojektowanym przez Roberta Trenta Jonesa - Magnolia Grove Golf Course w Alabamie powalczą w finałowym etapie Q-School LPGA.

Kasia Nieciak


Zawodniczka Roku - Shannon Tan.


Smilla Tarning Soenderby w ostatniej chwili wypadła z top 40.


Debiutantka Roku - Mimi Rhodes.